

SPRZECIWN



ROK 2

1/83



SPRZECIW

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY MŁODYCH

Wydaje: Niezależna Oficyna Młodych
pod redakcją Aleksandra Swieykowskiego
zespół: Maria Barycz

Kazimierz Wirski
Antoni Cichecki - odpowiedzialny
za wydanie.

W SPRZECIWIE 12/82 przez przeoczenie
pominięto nazwisko autora artykułu
"W zastępstwie małżonki"- pana Toma
sza Matulki. Przepraszamy. red.

ADRES:

"SPRZECIW"
Box 47 104
40 258 Göteborg
- Sweden

Telefon:
031/ 30 43 24

Cena pojedynczego egzemplarza - 10 skr

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów.

Redakcja nasza uważa, że podstawowym celem informacji jest to, by trafiła ona do jak najszerszych rzesz odbiorców. Dlatego też dziwi nas, że niektóre wydawnictwa zastrzegają sobie prawo przedruków. Nie dotyczy to oczywiście tych publikacji, gdzie w grę wchodzi prawo autorskie. Ze swej strony cieszymy się bardzo, gdy spotykamy przedruki z naszego miesięcznika, zwłaszcza gdy redakcja nie zapomniała podać, skąd czerpała materiał.

zamiast od redakcji

TOMASZ
MATULKA

*Tak znamy już dobrze ten Kraj -
nieszczerość, kłamstwo, obłudę,
wierzymy jeszcze w ten Kraj,
wierzymy z trudem.*

*Tak znamy już dobrze ten Kraj
choć obcy się czasem wydaje,
lecz wierzyć musimy w ten Kraj
i pojsć z nim dalej.*

Jarosław Sokołowski */

Pan premier Rządu Rzeczypospolitej Polskiej Kazimierz Sabbat udekorował w Londynie Christofa Hyla Złotym Krzyżem Zasługi za publicystykę i działalność społeczną służącą pojednaniu polsko-niemieckiemu.*/

Obywatel premier Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej gen. Wojciech Jaruzelski wygłosił przed kamerami telewizyjnymi uroczyste przemówienie, w którym zapowiedział, że sprawująca w Warszawie rządy władza nie będzie dłużej informowała społeczeństwa o czytaniu prywatnej korespondencji i podsłuchiowaniu rozmów telefonicznych. Przemówienie będące wyrazem życzliwej łaskawości obywatela premiera pozwalało wnioskować, że dowodzona przez niego armia i policja zamordowała, zakałowała, załamała psychicznie lub wygnała z Kraju tych, których w swoim własnym i jej sowieckich mocodawców interesie zamordować, zakałować, załamać lub wygnać powinna, co pozwala dwudziestu jeden generałom i pułkownikom myśleć o zmianie nazwy dyktatury w Polsce ze "stanu wojennego" na "stan normalnego socjalizmu".

O panu premierze wie niewiele. Jego nazwisko znane jest setkom, może tysiącom. Rząd Rzeczypospolitej Polskiej, mimo że jest jak najbardziej pełnoprawnym organem władzy i reprezentantem Narodu, nie ma swojego przedstawiciela w Organizacji Narodów Zjednoczonych, nie ma swoich placówek dyplomatycznych i wygląda na to, że nawet jego ministrowie dawno zwątpili w możliwość odegrania jakiejś aktywnej roli w wyzwoleniu Polski spod okupacji sowieckiej. Pan premier rozdaje okazyjnie medale, a co dowcipniejsi nauczyciele w szkołach średnich opowiadają o jego Rządzie, uczniom: oni tam w Londynie do tej pory podobno jakieś ministerstwa mają, co to im z wojny pozostawały.

O obywatelu premierze i jego rządzie źle lub dobrze mówią miliony na całym świecie. Obywatel premier wraz z kilkoma współpracownikami jest faktycznym właścicielem Polski. Depcząc, lekceważąc lub łamiąc wszystkie możliwe przepisy prawne obowiązujące w cywilizowanym świecie wprowadził stan bezprawia zwanego prawem, którym usankcjonował każdą zbrodnię, jeżeli tylko zbrodniarz nosi polski mundur lub - wymiennie - tyle co mundur znaczącą czerwoną legitymację. Pechowo jego poprzednicy po części rozgrabili, po części przepili, po części przetracili, z głupoty czystej, zasoby materialne Kraju. Zrozumiałe jest przeto, że działalność obywatela premiera zmierza do możliwie jak najszybszego odrestaurowania gospodarki polskiej, by nadal mogła dobrze służyć wielkoimperialistycznym zapędom Związku Sowieckiego. Nieprawomyślni Polacy nie chcą pomóc, wy daje się, nie rozumiejąc nieskomplikowanego skądinąd programu. Należy ich zatem zabić tak długo, aż, chociaż nie pomagając, przestaną przeszkadzać. Obywatel premier ma do tego prawo, bo je wprowadził.

Zarówno w podziemnej prasie krajowej, jak i niezależnych wydawnictwach polskich w wewnętrznym świecie pojawiają się z coraz większym nasileniem uwagi o konieczności reaktywowania Polskiego Państwa Podziemnego, co nie wiedzieć czemu, formułowane jest jako konieczność jego stworzenia, jak gdyby od nieistniejących podstaw. Oczywiście tej idei nakazuje zadać sobie pytanie, jaka ma być rola legalnych władz Rzeczypospolitej w tworzeniu, a następnie kierowaniu i kreowaniu ruchu oporu. Rzecz jasna, wszystkim którzy cel walki rozumieją jako stworzenie mniej lub bardziej niezależnego ruchu związkowego - kolejnej SOLIDARNOŚCI włącznie - jasno powiedzieć trzeba, że na to już czasu nie mamy. Luka w działalności Państwa Podziemnego, powstała po przymusowej ucieczce z Kraju grupy polityków i żołnierzy związanych z Polskim Stronnictwem Ludowym, a w ich liczbie Stanisława Mikołajczyka i Stefana Korbońskiego - ostatniego Delegata Rządu na Kraj, a także, jak można sądzić, ostatniego Mohikanina zdrowego rozsądku wśród starszej, i nie tylko, części uchodźstwa - powoduje, że po blisko dwustu latach, walk wolnościowych idea Rzeczypospolitej Niepodległej, choć jeszcze nie upadła to ku dramatycznemu zbliżyła się końcowi. Sowiecka marionetka, wiadomo jakim cudem formalnie zaakceptowana przez świat, drwi sobie w najlepsze z prawowitego rządu bez ziemi, bez wojsk

tej ziemi strzegących, bez prawa czuwającego nad sprawiedliwym życiem mieszkańców tej ziemi.

Szczycimy się, wielokrotnie dając temu wyraz, że Polska nie wydała Quislinga. Czyżby? Nie biorąc pod uwagę pierwszego prezydenta PRL - któremu prawdziwą matką była policja, a domem koszar NKWD - reszta jego następców to Polacy. Powtarzając stale z nieskrywaną dumą, że my jako jedyni nie zrodziliśmy zdrajcy, nie bierzemy pod uwagę, że po raz pierwszy od czasu zaborów upadek podziemnej Rzeczypospolitej i Państwa Polskiego nastąpił pod panowaniem Polaków, Quislingów w polskich mundurach sankcjonowanych niejako, naszym częstym zapomnieniem.

Nie jest przedmiotem tego artykułu odpowiedź na pytanie, czy i na ile winę za oddanie władzy komunistom, a w konsekwencji za dzisiejszą sytuację, ponosi obecny Rząd Rzeczypospolitej. Nie ulega jednak kwestii, iż jest ten Rząd formalnym reprezentantem Narodu i wszyscy pozostający na uchodźstwie, czy cierpiący w Kraju, mamy prawo i obowiązek domagać się od niego aktywności większej niż rozdawanie medali. Mamy także obowiązek i prawo wraz z Rządem podjąć walkę o wyzwolenie Polski. Gdy bowiem zmęczone, zmarnięte i głodne społeczeństwo w Kraju walkę tę prowadzić może, tak my ją prowadzić musimy. Szczególnie ci z nas, z młodego pokolenia uchodźców z wyboru lub przymusu, pełni jeszcze wiary i energii, stosunkowo mobilni, łatwi do zorganizowania w zinstytucjonalizowany ruch wyzwoleniczy, czerpiący z nieprzebranych zasobów mądrości i doświadczeń starszego pokolenia.

Obecna sytuacja polityczna - zainteresowanie Polską w świecie, olbrzymia popularność ruchów niezależnych i okazywana im życzliwość, dalej: wzrost przeciętnej wiedzy o Polsce, niekorzystna wewnętrzna i zewnętrzna sytuacja Związku Sowieckiego, coraz silniejsza opozycja w poszczególnych republikach, nieustające "prześciowe" kłopoty gospodarcze, narastająca niechęć w całym świecie do Sowietów i ich marionetek powodowana bezczelną ich agresywnością, jeszcze silniejsza teraz po opublikowaniu dowodów na udział Moskwy w kierowaniu i finansowaniu międzynarodowego terroryzmu - to tylko nie-które elementy tworzące prawdopodobnie niepowtarzalną okazję, której rodzający się na zachodzie ruch wyzwoleniczy nie może przepaść. Wykorzystując wszystko co da się wykończyć, należy zorganizować niezwłocznie silny, do pewnego stopnia zuniifikowany prąd ludzi oddanych sprawie polskiej. Wśród uchodźców znalazłoby się wiele osób gotowych do podjęcia walki - nie licząc tych, którzy o azyl polityczny proszą bo jest to najłatwiejsza i finansowo najkorzystniejsza droga "urządzenia się" na obczyźnie. Ci szybko zdobędą samochody, konta bankowe, posezonowe wczasy na Majorce i pytać będą rodzin: a co też u was w Polsce słychać? Lecz jest potencjalnie silna grupa członków SOLIDARNOSCI - tych wygnanych ostatnio i tych, których wojna zaskoczyła za granicą, członków NZS i wielu, wielu innych szukających dla siebie miejsca, nie wiedzących do jakich drzwi zapukać. Rozrzucone po całym świecie komitety czy grupy działania SOLIDARNOSCI, bardziej czy mniej zwarte, powinny stać się bazą i zalążkiem. Niezbędny jest ruch spójny i jednolity. Zbędne są natomiast w dalszym ciągu informacje o zamykaniu takich czy innych agend SOLIDARNOSCI z powodu silnych, jak to się elegancko nazywa, niezgodności w łonie ich kierownictwa. Możemy i powinniśmy - każdy z nas - mieć własne zdanie, ale czy nie nadszedł czas najwyższy, by wyzbyć się partykularyzmu - prawdziwej klęski uchodźstwa wojennego? Klęski - bo doprowadził do rozbitcia i upadku jakiegokolwiek znaczenia politycznego emigracji tamtych czasów jako grupy. Owszem, pluralizm, ale z jasno wytykniętym celem. A ten cel ma prawo uświęcać środki. Spójność ruchu nie ma li tylko ograniczać się do zaniechania sporów. Ma on integrować tak Polaków na obczyźnie jak i zapewnić ciągłość związków uchodźstwa z Krajem. Po obu stronach granicy musimy być tyle samo wartymi Polakami. Zaś co do zadań i szczegółowych form aktywności oraz sposobów zorganizowania, to wypracowane mogą być one przez swego rodzaju grupę założycielską lub inicjatywną tylko wtedy, gdy otrzymamy generalny program Rządu RP odnośnie prowadzenia walki wyzwoleniczej. Jednak na pytanie, czy kompleksowe opracowanie zadań zarówno dla Kraju jak i zagranicy powinno powstać w Londynie, niewątpliwie należałoby odpowiedzieć - nie. Istnieją bowiem podstawy by przypuszczać, że jest on nieco od realiów polskich oderwany. Dlatego należy natychmiast odtworzyć urząd Delegatury Rządu na Kraj, a delegat z tych samych przyczyn nie powinien pochodzić z Londynu. I właśnie pierwszym zadaniem Delegatury jest, lub raczej byłoby, w porozumieniu z przedstawicielami wszystkich realnych sił społecznych - przywódcami podziemia, Kościołem, prawdziwie niezależnymi stowarzyszeniami inteligentnymi - stworzenie podstaw mogących doprowadzić do powołania instytucji Państwa Podziemnego i ogólnopolskiego ruchu wyzwolenia Polski, jako Państwa tego przedłużenia.

Nasuwają się tysiące pytań, praca wydaje się ogromna. Trzeba zatrudnić specjalistów w każdej dziedzinie - prawników, politologów, socjologów, teoretyków wojskowości i wie-

lu, wielu innych. Trzeba wykorzystać już istniejące opracowania wzorów akowskich. O sprawie polskiej musi stać się głośno, a raz rozpoczęta walka rozwinię się lawinowo i trwać będzie do skutku. Nie starczą na to, rzecz jasna, skromne środki, niewiele przekraczające pięćdziesiąt tysięcy funtów szterlingów budżetu Rządu. Dlaczego więc nie szukać poparcia w Polsce? Nawet symbolicznie minimalne dobrodziejstwo opodatkowa - nie się jej, włączając w to - by użyć wańkowiczowskiej nomenklatury - Polonusów, przynieść może kwoty idące w miliony. Wielu chętnie finansować będzie prace Rządu, jeżeli wykaże on skłonności do jakiegokolwiek pracy w ogóle, a do pracy z widokami sukcesu w szczególności.

Jakkolwiek wszystko co zostało tu napisane zawiera wiele luk i niedopowiedzeń, to sama idea sprecyzowana jest dostatecznie wyraźnie; ponadto - co zresztą było już tu powiedziane - jest ona oczywista. Konieczność walki nie ma i nie może mieć alternatywy. A w przypadku, gdy taka alternatywa mimo wszystko istnieje, a Rząd posiada jakiegokolwiek przesłanki do takiego, a nie innego postępowania, muszą być one niezwłocznie opublikowane. W przeciwnym razie, to co dziś nazywamy pasywnością legalnych władz Rzeczypospolitej, trzeba będzie nazwać indolencją i, nie kalając przeszłości ołtarzy, sformułować przyjdzie pogląd, że Rząd RP w obecnej swojej formule potrzebny jest wyłącznie samemu sobie i szczupłej z dnia na dzień grupie kombatantów, dla których stanowi kosztowną lecz miłą pamiątkę dawnych, lepszych czasów.

Wierzmy więc, myślimy i pracujmy. Bo sama modlitwa nie przeniesie nas cudem do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez poszanowanie dla darów Nieba. I wciąż nam będzie tęskno.

I tęskniący umrzemy, Rodacy!

**/ Z cytowanym jako motto utworem "Tak znamy już dobrze ten kraj" zetknąłem się przy padkowo kilka lat temu. Przytaczając go dziś z pamięci mogłem popełnić błędy, za co Autora i czytelników gorąco przepraszam. Ponadto w tekście użyłem w dosłownym niemal brzmieniu fragmentu "Kroniki niemieckiej" Chileckiego - KULTURA 418/7-419/8, Paryż - lipiec/sierpień 1982.*

o tym trzeba wiedzieć

"Sowiecka służba bezpieczeństwa posługiwała się ze szczególnym upodobaniem "agentami na dłuższą metę." Już za czasów Dzierżyńskiego używano z pomyślnym skutkiem tego typu agenta, którego zadanie polegało na osiedleniu się za granicą w pewnym rejonie pracy, gdzie w okresie kilku lat prowadził normalne życie, nie podejmując żadnej pracy wywiadowczej... Dopiero po zupełnym "zaaklimatyzowaniu" się - w niektórych wypadkach trwał to cztery lub pięć lat a nawet i dłużej - agenci nawiązywali kontakt z centralą moskiewską. Zadania jakie przydzielano poszczególnym agentom zależały od kontaktów nawiązanych przez nich w międzyczasie. Znane są jednak także wypadki dokładnego ustalenia zadania przed "przerzutem" za granicę. W takich wypadkach agenci przystępowali do wypełnienia swego zadania dopiero po upływie pięciu lub dziesięciu lat, a nawet jeszcze dłuższego okresu".

Powyższy cytat pochodzi z książki Borysa Lewickij'ego "Terror i rewolucja", napisanej na początku lat sześćdziesiątych. Mimo upływu lat nie należy sądzić by KGB zaniechało tych praktyk. Wszystko raczej wskazuje, że doprowadzono je do większej perfekcji a zastosowanie znalazły również w wywiadach wszystkich krajów satelickich podległych centrali moskiewskiej.

opracował K. Wirski

ORBIS BOOKS (LONDON) LTD

66, KENWAY ROAD, LONDON SW5 ORD, ENGLAND. TEL. 01-370 2210

GŁOS WOLNOŚCI 1.05.82 TYGODNIK MA PODZIEMIA SOLIDARNOSCI MAZ

Tekst przemówienia Lecha Wałęsy, do którego wygłoszenia 16 grudnia 1982 r. nie dopuszczono.

Zebrałiśmy się tak, jak sobie obiecywa-
liśmy, w sytuacji jednak całkowicie in-
nej niż wyobrażaliśmy to sobie. Znowu nas
zraniono i znowu nie osiągnęliśmy na-
szych celów. Dlatego musimy powiedzieć:
Nasza robotnicza sprawa jest wciąż ot-
warta i nasze będzie zwycięstwo.

Cóż mogę wam powiedzieć, jako przy-
wódca tego wielkiego Związku, który for-
malnie nie istnieje? Istnieje w nas, na
wet w tych, którzy się od niego odwróci-
li. Myślę, że to się czuje. Nie mogliśmy
zrealizować naszych ideałów w sposób ja-
ki sobie planowaliśmy. To jest nasz dra-
mat, że nie mogliśmy tym razem prze-
kształcić życia w naszej ojczyźnie, by
odpowiadało marzeniom i zdolnościom na-
szego narodu. Tyle ludzi się rozczarowa-
ło, szczególnie my - robotnicy. Ale tak-
że młode pokolenie, które spodziewało
się żyć w innych warunkach. Może chcie-
liśmy to osiągnąć zbyt szybko?

Nie porzućmy naszych nadziei. Wierzę,
że posialiśmy ziarno, które leży głąbo-
ko. Nie jesteśmy tym samym narodem, któ-
rym byliśmy przed sierpniem. Wiemy do
czego dążyć, chociaż żeby osiągnąć nasz
cel potrzeba także więcej czasu i innych
metod. Wielu ludzi oddało swe życie w o-
bronie naszych ideałów, ideałów SOLIDAR-
NOSCI i jej dobrego imienia. Nie wolno
nam tego zapomnieć. My, ci którzy żyje-
my, odpowiadamy przed zmarłymi za obronę
naszej wspólnej sprawy. Musimy znaleźć
sposoby osiągnięcia naszego celu.

Oskarża się nas o wiele rzeczy. His-
toria osądzi nasze czyny, odrzuci oszcze-
rstwa. Oto pytanie: Co teraz zrobić, po
tym cośmy przeżyli od czasów sierpnia?
Wielu przychodzi i pyta mnie, co dalej?
Co się stanie z naszą sprawą? Z ludźmi,
których tu dziś nie ma, którzy nie mog-
li przyjść? Po pierwsze odpowiem ogólnie
- nie - POWINNIŚMY BYĆ WIERNI IDEALOM Z
KTÓRYMI ZACZELIŚMY. Nasz wielki rodak,
Papież Jan Paweł mówi o tym. Pamiętajcie,
mówił do nas wszystkich o potrzebie mo-

ralnej odnowy, zachowania wolności wew-
nętrznej, godności. Jak możemy to zwi-
ązać z naszym programem? Jak to zrobić?
Musimy na to pytanie odpowiedzieć. Ist-
nieje wielki kapitał ludzkich serc i u-
mysłów. Wielka ludzka energia szukać bę-
dzie ujścia i je znajdzie. Czy muszę wam
mówićo można zrobić? Jaka jest prawda?
Wszyscy, którzy uczestniczyliśmy w sier-
pniu, uczestniczymy w nim nadal i musimy
zdawać sobie z tego sprawę. Musimy dążyć
wszelkimi możliwymi sposobami, publicz-
nie, otwarcie, demokratycznie do naszych
związków zawodowych, związków i stowa-
rzyszeń twórczych, i to z takimi popraw-
kami, których dokonamy sami, które wyros-



nę z naszych doświadczeń. Jako robotnik
jestem przeciwny jednoczesnemu ponosze-
niu dalszych strat i posuwaniu się na-
przód. Jeżeli coś nie działa, jeżeli pa-
ralizj ludzi będzie trwać, paraliż nasze-
go domu, wtedy naszą wspólną sprawą bę-
dzie dążyć do zmian. W przeszłości wzię-
liśmy na siebie wiele rzeczy jako zwi-
ązek, jako siła społeczna. Czas teraz, by
ten wielki ruch społeczny, ta wielka rze-
ka, która wzięła na siebie wiele nie roz-
wiązanych problemów różnych kół społecz-
nych, podzieliła się na kilka odnog i
płynęła pokojowo ku celowi.

Pierwsza odnoga - związki zawodowe, któreśmy wygrali. Jeżeli chodzi o tę sprawę, jestem za pluralizmem, ale równo cześnie za powrotem do działalności zgodnej ze statutem i za obroną świata klasy robotniczej.

Druga odnoga - to samorządne zakłady pracy, oparte na ekonomicznej logice. To jest wielka sprawa jak być prawdziwym gospodarzem w domu, w fabryce, na uczelni, w śródkach przekazu, w spółdzielniach, w mieście.

Odnoga trzecia - to przetaczanie odpowiedzialnej myśli. Organizacja ludzi nauki, pióra, teatru, filmu będzie oznaczać, że nasze usta nie będą zamknięte, że nasza odwaga nie będzie sparaliżowana, że ta myśl będzie służyć narodowi.

Czwarta odnoga - to niezależne organizacje, instytucje i stowarzyszenia dla młodzieży, gdzie młodzież mogłaby mówić to co myśli. Nie wolno nam zmuszać młodzieży do życia w kłamstwie, uczyć ją dwulicowości, po to by odnosić sukcesy. Być może los Polski zależy od tego bardziej,

niż od czegokolwiek innego.

Ten podział zadań wymaga oczywiście jasnego postawienia sprawy. Żadna z odnóg nie ruszy się bez innych, żaden z elementów nie może być nieobecny, inaczej znowu będziemy robić błędy. Jestem gotów służyć prawdziwemu porozumieniu w tym kierunku. Nasza sprawa nie jest wymierzona przeciw nikomu. Jednocześnie nie obalamy władzy, akceptujemy polityczne realia stworzone w świecie i przez historię. Chcemy jedynie służyć dobru naszego Kraju w tych warunkach.

Jestem wierny naszym ideałom, ideałom sierpnia. Jestem wierny robotnikom i sprawie polskiej, jako Polak i robotnik. Proszę was wszystkich, którzy czekacie na spełnienie się tych nadziei, byście poszli spokojnie do domu, przemyśleli to i dążyli do tego celu. Niechaj nie będzie dziś więcej szkód i... niech i tamci pójdą do domu. Nie dajmy się zepchnąć z pokojowej drogi osiągania naszych celów.

BILANS ROKU

TYGODNIK MAZOWSZE w numerze 17 z dn. 3 grudnia 1982 roku opublikował rozmowę z Zbigniewem Bajakiem. Tekst wywiadu przytaczamy z niewielkimi skrótami. Podkreślenia pochodzą od redakcji.

"TM" - Jaki jest według ciebie bilans tego roku ?

ZB - To co się stało w Polsce 13 grudnia było podobne do wypadków na Węgrzech i w Czechosłowacji. Wobec zastosowania takiej siły i w taki sposób, społeczeństwo nawet najlepiej zorganizowane jest bezbronny. Ten pierwszy efekt był nieuchronny. Żeby się temu przeciwstawić, trzeba by się było przygotować zbrojnie. Zresztą Węgrzy próbowali i też się nie udało. Przed tym nie udaje się uciec, dopóki za tym stoi Moskwa.

Żeby określić co się nam przez ten rok udało, trzeba porównać nas z Węgrami i Czechosłowacją. Wtedy widać wyraźnie, że udało nam się bronić, i że osiągnęliśmy o wiele więcej. Tam wszystkie ośrodki opinotwórcze, ośrodki myśli politycznej zostały zniszczone. Nie było żadnej alternatywy dla ludzi. U nas udało się taką alternatywę stworzyć, choć może nie doskonale.

Nie wiadomo, czy podziemiu uda się wystąpić z alternatywnym programem poli-

tycznym, który by na dalszą metę mógł skupić ludzi i działania.

Uważam, że jeżeli po roku walki z juntą udałoby się wystąpić z programem, który pokazywałby ludziom pewną szansę wyjścia z sytuacji, nawet nie od razu, nawet w pewnej perspektywie, ale zbudowałby alternatywę - to byłby to wielki sukces.

Trzeba też na stan wojny spojrzeć pod kątem ścierania się z władzą. W Czechosłowacji dławienie honoru, ducha, ambicji przez deklaracje lojalności poszło im bardzo dobrze. A u nas sprawa deklaracji upadła i to bardzo szybko. Bojkot samorządów trudno uznać za sukces, bo w okresie przedgrudniowym samorząd też nie miał powodzenia. Ale gdyby nie było alternatywnych ośrodków jak TKK, czy inne ognia SOLIDARNOSCI, to władze miałyby większą możliwość manipulowania samorządami, udowadniania, że robi się reformę. I przede wszystkim związki zawodowe. Bojkot stanowi jeden z największych naszych sukcesów. Nie sądzę aby miał osłabnąć. Żeby władze znalazły tak mocne środki na cisku ekonomicznego, czy innego, żeby zmusić ludzi do wstępowania do nowych związków.../

Bezpośrednie akcje miały dla mnie inne znaczenie. Żadnej nie uważam za na tyle udaną, żeby móc o niej powiedzieć, że to było zwycięstwo. Nawet manifestacje 31 sierpnia uważam za dość słabe jak

10-milionowy związek. Ale podejmowanie tych akcji było potrzebne, wręcz konieczne, żeby móc wygrać na innych polach. Manifestacje i strajki stanowiły pewien punkt odniesienia dla ludzi, wyznaczały pewien pułap: co można robić w Polsce w walce o Związek - można na przykład strajkować pod groźbą wyrzucenia z pracy, utraty zarobków i można iść na manifestacje, co grozi więzieniem. W porównaniu z tym niepodpisanie deklaracji lojalności, czy niewstąpienie do nowych związków jest czymś małym, czymś co łatwo zrealizować. Myślę, że manifestacje i strajki, właśnie jako taki punkt odniesienia spełniały bardzo ważną rolę. Bez tego bojkot byłby dużo słabszy.

Manifestacje 31 sierpnia traktuję jako wystarczająco duże, żeby stanowiły poparcie dla podziemia, natomiast zbyt słabe, aby uchronić legalność Związku. Uważałem 31 sierpnia za ostatnią możliwość uratowania prawa do legalnego działania SOLIDARNOSCI. I kiedy okazało się, że jest nie 150 tysięcy manifestantów, ale 15 czy 50 tysięcy, to dla władz podjęcie decyzji o delegalizacji okazało się 10 razy łatwiejsze.

Kiedy dyskutowaliśmy o 10 listopada, to oczywiście rozpatrywana była możliwość, że to nie wyjdzie. Główne argumenty były w jakimś stopniu polityczne: że jest to w jakimś stopniu stwarzania zagrożenia, które zmusza drugą stronę do pewnych działań.

"TM" - Mówi się, że masowe akcje nie mogą udać się bez sprawnego kierownictwa ?

ZB - Bardzo bym nie chciał, żeby mnie traktowano jako kierownictwo. My tu niczym nie możemy kierować - możemy pewne rzeczy podpowiedzieć, czy wskazać. Przed grudniem mieliśmy możliwość kierowania Związkiem. Po grudniu te możliwości się skończyły i z tego wynikają dalsze konsekwencje. Te listy, które dostajemy, że nie ma żadnego kierownictwa, żadnej organizacji, że IKK nie sprawdza się - to bierze się stąd, że TKK czy RKK zostały uznane za kierownictwo w sensie dyrektyw, organizowania, sterowania. A przecież nie o to chodziło.

"TM" - Czym jest wobec tego TKK ?

ZB - Można by ją nazwać kierownictwem politycznym, chociaż to słowo jest tutaj niebezpieczne. Na pewno nie jest to kierownictwo techniczne, bo takie jest tu po prostu nie do zrealizowania. Działalność w podziemiu postawiła bariery dla pewnych możliwości organizacyjnych, których nie jesteśmy w stanie przekroczyć.

"TM" - Dlaczego ?

ZB - Głównie ze względu na kadre. Armia Krajowa mogła w dużej mierze oprzeć się na zawodowcach. My tak jednoznacznych działaczy w Związku nie mieliśmy. W Armii Krajowej funkcjonowało sądownictwo, było coś takiego jak niewykonanie rozkazu. U nas w Związku tak być nie może, nikt nie można wyrzucić z podziemia. Wszystko było robione na tej zasadzie, że albo ktoś ma ochotę i robi, albo nie.

To nie jest rozkaz, który na pewno będzie wykonany, to jest na zasadzie dogadywania się - i to oczywiście bardzo opóźnia organizowanie. Po trzecim - był długi okres dobierania ludzi, naturalnego eliminowania tych, którzy nie potrafią, czy nie chcą działać, i tych, którzy z różnych względów muszą się sprawdzić.

Warto wiedzieć jak Węgrzy, Czesi czy Rosjanie widzą i oceniają to, że nam udało się przez rok działać, wypowiadać się. To może mieć ogromne znaczenie. Ale jest za wcześnie, żeby o tym mówić. Tutaj trzeba powiedzieć o bojkocie ze strony środowisk intelektualnych i twórczych. U nas jest to odbierane bardzo dobrze. Ale myślę, że jeszcze większe znaczenie ma na arenie międzynarodowej. Różne wypowiedzi intelektualistów na Zachodzie - że staliśmy się pierwszym krajem, w którym przeciwko juncie, przeciwko totalizmowi, tak ostro wystąpiły wszystkie środowiska twórcze - to narzucił pewien styl, pewien kanon. Myślę, że wściekłość, z jaką atakuje się te środowiska w telewizji, świadczy o tym, że bojkot jest potężnym sukcesem.

"TM" - Co będzie po trzynastym grudnia ?

ZB - Kiedy mówiliśmy o zakończeniu stanu wojennego, nie spodziewaliśmy się niczego nowego. Niczego co miało by wskazywać na kompletną zmianę sytuacji. I to cały czas podkreślaliśmy. Dopiero ostatnio, kiedy dyskutowaliśmy w TKK, uznaliśmy, że nie bardzo wolno w ten sposób stawiać sprawę. Natychmiast po zakończeniu stanu wojennego trzeba upomnieć się o wszystkie nasze prawa, powiedzieć, że już koniec, już dekret nie obowiązuje. Bo jeżeli z góry ustawimy się na pozycji że nic się nie zmienia, to sami sobie ograniczymy możliwości.

W zakładach myśli się przede wszystkim o funkcjonowaniu związków zawodowych. Ale w jawnych formach nie jest to teraz możliwe. Jeżeli SOLIDARNOSC w zakładach ma w dalszym ciągu funkcjonować jako związek zawodowy, to musi się nastawić na to,

że pozostanie w konspiracji.

"TM" - Co możesz powiedzieć o programie, który przygotowuje TKK ?

ZB - Jeżeli TKK udałoby się wyjść z pełnym programem, to będzie to program jawny, program na rzecz porozumienia, inaczej rozumianego, sformułowanego innym językiem, ale jednak porozumienia. Będzie to działalność na rzecz reformy gospodarczej, postawienia całej gospodarki na nogi; na rzecz rozszerzenia wolności prasy i wypowiedzi, na rzecz rozwijania inicjatyw charytatywnych. Wszystko to jest działalność, za którą trudno jest skazać, nie kompromitując jednocześnie systemu.

Czyli nie jest to program zbrojnego podziemia obalającego władzę, tylko program pozytywny. Program ewolucji systemu.

Jednak podstawową formą w zakładach pracy będzie teraz walka o nowelizację ustawy o związkach.

"TM" - Jak to - walczyć ?

ZB - Główną bronią pozostaje bojkot związków zawodowych. Do szukania jakiegos rozwiązania może też władzę w naturalny sposób zmuszać funkcjonowanie tajnych struktur związkowych w zakładach.

"TM" - Jak zmienia naszą sytuację wyjście Lecha Wałęsy ?

ZB - Władze wykorzystały wyjście Lecha w swojej polityce. Jaruzelski jadąc na pogrzeb Breżniewa, miał kolejny atut w kieszeni, że dokonał jednej z najtrudniejszych rzeczy, której oni musieli się bardzo bać - że właśnie wypuścił Lecha i nic, i jest spokój; Kto wie czy to nie był jeden z najważniejszych powodów, dla którego oni w ogóle ten ruch zrobili. Mogli też liczyć na to, że wyjście Lecha doprowadzi do jakiegos podziału, rozłam w Związku. Że wzbudzi różne kontrowersje i zastrzeżenia. I chyba mieli wielkie nadzieje, że coś takiego się stanie. Nie na darmo jego listem szafowano w telewizji. Myślę, że wszystkie spekulacje o jakimś konflikcie, o jakimś rozłamie między Lechem a TKK są bezpodstawne i nic takiego nam nie grozi. My dobrze rozumiemy sytuację i pozycję Lecha i jego ograniczenia. A on dobrze rozumie sytuację TKK, możliwości TKK, których sam nie ma.

"TM" - Czego oczekujecie od Lecha ?

ZB - Wysuwanie teraz jakichś oczekiwań jest bardzo trudne. Tak bardzo, jak bardzo trudna jest sytuacja, w której przyszło się nam poruszać. Najważniejsze jest to, że wyjście Lecha stwarza pewien układ, w którym łatwiej jest zbudować ja-

kąś płaszczyznę działań jawnych. Jakies możliwości odstąpienia od działania z ukrycia. Członkowie TKK zakładają, że swoją działalność na dotychczasowych zasadach utrzymają do chwili zwolnienia wszystkich skazanych. Do tego czasu nie przewidujemy ujawnienia się ani rozwiązania.

Z 13 grudnia nie wiążemy żadnych większych nadziei. Nie spodziewamy się, żeby wraz z ewentualnym odwołaniem stanu wojennego zwolniono wszystkich internowanych. Jesteśmy też prawie pewni, że nie będzie amnestii dla wszystkich skazanych. Ewentualnie zapowiedź takiej amnestii.



I teraz - nie wiadomo na czym ma polegać przygotowanie właściwej atmosfery do wizyty Papieża. Jakie warunki zostały uzgodnione z Kościołem. Czy może władze po wiedzą, że nie mogą zgodzić się na przyjęcie Papieża, skoro podziemie istnieje i działa. Nie wiadomo, czy wtedy TKK nie stanie przed żądaniem ujawnienia się, wysuniętem przez Kościół. Myślę, że władze będą szukać jakiegokolwiek, najprostszego nawet powodu, żeby w ogóle tę wizytę odwołać. Pomimo, że została ona zapowiedziana, nie bardzo wierzę, że władze do niej dopuszczą. Myślę, że zapowiedziały ją po to, żeby mieć jeszcze jeden środek nacisku na Kościół i SOLIDARNOSC, podziemie i działaczy związkowych. Obawiam się, że podziemie może stać się kartą przetargową o tę wizytę i może stanąć wobec alternatywy: rozwiązanie się i bez żadnych warunków ujawnianie, wtedy ewentualnie podtrzyma się zapowiedź wizyty. Albo - jeśli podziemie funkcjonuje to nie ma warunków dla wizyty Papieża. Wszystko byłoby w porządku, gdyby żądaniu ujawnienia się towarzyszył warunek

ze strony Kościoła, że wszyscy skazani muszą być uwolnieni. Tylko nie bardzo wierzę, że władze chciałyby taki warunek przyjąć. W ogóle nie wiemy, czy Kościół stawia taki warunek. W tej chwili jeszcze nie potrafiam powiedzieć, co w tej sytuacji powinna zrobić TKK, jakie wartości przyjąć za punkt odniesienia. Co do Lecha - zobaczymy. Zapowiadał, że po miesiącu przedstawi swoje stanowisko. To co nam wolno i czego należy oczekiwać i żądać od Lecha, to trwania pomimo wszystkich przeszkód przy tych ideałach, jakie stworzył Sierpień.

W tej chwili krążą między innymi wersje o chadeckich związkach zawodowych, dojrzała koncepcja połączenia różnych stronnictw katolickich w jeden ruch partyjny i przyznania mu miejsca w sejmie. Są to drogi, furtki, w które można wchodzić.

Trzeba by tylko zadać sobie pytanie, czy w ten sposób nie zdradza się tych wartości, które udało się zbudować poprzez Sierpień i SOLIDARNOSC.

I o ile wolno to robić innym osobom, o tyle od nas, od działaczy SOLIDARNOSCI, od Lecha Wałęsy, należy wymagać i wymaga się trwania przy ideałach SOLIDARNOSCI i Sierpnia.

CZY POWRÓT DO CZASÓW STALINOWSKICH?

Sześćdziesięcioletnia historia władzy komunistycznej każe wielu ludziom spodziewać się jak najgorszego rozwoju zdarzeń. Na tle tych obaw pełno jest domysłów. Co sprawia, że obecne władze nie zdecydowały się na podjęcie wobec społeczeństwa represji na większą skalę? Zapewne nigdy tego kroku nie rozważały. Powodów jest kilka. Po pierwsze zanika ideologia, która narzucałaby rządzącym inżynierię społeczną typu Lenina, Stalina czy Hitlera. Wielkie przeobrażenie może wprowadzić grupa, która wspólnie wyznaje wielkie wizje. Tego dziś na szczęście brak. Władze myślą o przetrwaniu roku, jak dobrze gdzie może dwu. Z marksizmu pozostaje coraz mniej sloganów, a nowa ofensywa ideologiczna ortodoksji marksistowsko-leninowskiej nie jest już od dawna przez władzę pożądana. Po tylu niepowodzeniach wiadomo, że nie mogłaby się udać. Drugi powód, to brak w Polsce naprawę ostryc antagonizmów społecznych może

poza powszechną i silną niechęcią do aparatu bezpieczeństwa. Ten brak antagonizmów widać w obojętnym stosunku do byłych prominentów i ich ewentualnych procesów. Jest to chyba zaskoczeniem dla władz, które liczyły, że uzyskają popularność poświęcając pewną liczbę towarzyszy dawnych uciech. Tymczasem z perspektywy czasu stanu wojennego i chudych lat w programie telewizyjnym, nawet Szczepański na biera cech sympatycznych. Brak antagonizmów widać też w nieskuteczności prób przeciwstawiania chłopów mieszkańcom miast.

Spółczesność wykazuje dużą spójność, po szczególne grupy znają się dobrze, brak jakichś grup wyobcowanych. Nawet aparat partyjny i służba bezpieczeństwa są tysiącami nici rodzinnych, finansowych i wielu innych powiązane z resztą społeczeństwa. Wiele z tych nici prowadzi do opozycji.

Czasy są mimo wszystko spokojne, brak kaskadizmów typu wojny czy głodu /dużą rolę odgrywa tu humanitarna pomoc Zachodu/ Brak więc okoliczności, które radykalizowałyby ludzi na większą skalę i produkowałyby funkcjonariuszy aparatu terroru.

Tymczasem do czystek i zakładania obozów koncentracyjnych potrzeba ludzi zaślepionych i wyobcowanych, ogarniętych manią misji historycznej. Potrzebna jest sytuacja, w której ludzie zanim się poznają już muszą do siebie strzelać. Z kim dziś walczyć, kiedy wszyscy są produktami systemu, a propaganda musi powtarzać bez końca o istnieniu nielicznych ekstremistów. Nie widać oznak, rozkręcać się miała spirala odwetu między władzą a społeczeństwem /choć jest pewna obawa, że wada, a może jakaś grupa funkcjonariuszy na własną rękę może podjąć jakieś prowokacje/.

W dającej się przewidzieć przyszłości czynniki nie sprzyjające represjom nie ulegną zmianie, zatem powrót do czasów stalinowskich jest bardzo mało prawdopodobny.

"SWIT"

CO NAM DAŁA WŁADZA LUDOWA ?

Rozpowszechniony przez aparat komunistyczny frazes "władza ludowa dała nam..." sugeruje, jakoby ta władza była dobrym i złym ojcem, który z posiadanych swoich własnych zasobów może czymś obdarować lub odmówić swoim dzieciom daru. I chociaż powiedzonko to jest na poziomie

przedszkolnej dyskusji, to nie wstydzą się go nadużywać jako argumentu ludzie z wyższym wykształceniem z radia i telewizji, a także wielu niedouczonego aparatczyków lub po prostu obywateli naiwnych. Ci pierwsi robią to z premedytacją, drudzy z tępego przekonania, a ostatni z powodu sumiennego przyswajania sobie prymitywnych formułek ze szkoły oraz środków masowego przekazu.

W dyskusji z pewnym majorem Wojska Polskiego dowiedziałem się, że jestem złym człowiekiem, gdyż krytykuję władzę ludową, która dała mi wykształcenie, pracę, zarobek i temu podobne. W dniu dwudziestym szóstym września w radiu, w jednej audycji usłyszałem narzekanie na aktorów, którzy odmawiają występów w okresie stanu wojennego, a przecież władza ludowa dała im wszystko: sławę, możliwość występów i t.p.

Panu majorowi, z uwagi na jego ograniczone indoktrynację ideowo-polityczną możliwości myślenia odpowiedziałem, że oż tam komuś ludowa władza dała wykształcenie, ale ja zdobyłem je najuczciwszą drogą, więc niech mnie nie obraża; pracę zaś otrzymałem na podstawie umowy, a nie daru, czego zresztą żałuję, gdyż za sprzedawany trud nie otrzymuję wystarczającej zapłaty. Podobnie jest z aktorami. Sławę zdobyli oni własną pracą i talentem, a tego dać nie może żadna władza na świecie.

Odpowiedź jako żart koresponduje właściwie ze sloganowo-naiwną argumentacją, ale warto zastanowić się poważnie, jak powstało hasło cytowane w tytule i czemu ono służy.

Powstający w Polsce totalitaryzm komunistyczny likwidował po kolei wszystkie organizacje i instytucje demokratyczne mające wpływ na kształtowanie świadomości społeczno-politycznej i kontrolę władzy. Było to możliwe przy zastosowaniu siły policyjno-wojskowej wspieranej ze Związku Sowieckiego. Tak więc doszło do zmonopolizowania przez grupę rządzących wszystkich dziedzin życia społecznego: informacji, oświaty i wychowania, kultury, gospodarki, rynku pracy i t.p. Thunio wóczas brutalnie wszelką niezależną myśl i działania, a całe pokolenia Polaków poddano indoktrynacji ideowo-politycznej, której treści preparowane w rządowym laboratorium kłamstwa miały wyposażać naszych obywateli w gotową wiedzę, zwalniając ich samych od myślenia. Po co się trudnić myśleniem, czy ja kimś niezależnym działaniem? Władza ludowa ci wszystko da: wykształcenie, kulturę, pracę, a ty Polaku bądź patriotą i pracuj, ale nie mieszaj się do polity-

ki i rządu, od tego jest partia i rząd. Tak więc okazuje się, że w kraju t.zw. demokracji socjalistycznej robotnicy nie mają prawa ani sprawować władzy, ani tej władzy kontrolować. SOLIDARNOSC za próbę kontroli władzy znalazła się w podziemi i została zdelegalizowana.

Okazuje się, że w systemie komunistycznym podmiotem jest władza czyli t. zw. nomenklatura, a naród czy klasa robotnicza są podmiotem - masą roboli do produkcji dóbr materialnych. Wartością nadrzędną nie jest człowiek lecz system, który daje prawie nieograniczoną władzę centralnemu aparatowi partii. Dał temu dobitny wyraz Jaruzelski, mówiąc o obronie socjalizmu w Polsce, w imię którego obecnie więzi się dziesiątki tysięcy ludzi za przekonania, a nawet zabija się ich na ulicach a czasie demonstracji. Ale i w tym jest fałsz komuny! Nie chodzi bowiem o żaden socjalizm czy jego wartości. W polskiej rzeczywistości oraz w rzeczywistości t.zw. demokracji ludowych wszystkie te hasła są z gruntu zakłamane i stanowią tylko puste slogany propagandowe. W gruncie rzeczy nie chodzi tu o żaden komunizm, socjalizm, postęp społeczny czy sprawiedliwość. Rzeczywistość jest dokładną antytezą tego, co wyrażają hasła. Prawdziwe jest to co służy umocnieniu władzy systemu. Dla osiągnięcia tego celu wszystko staje się dozwolone. Trudno o wymowniejszy symbol tej rzeczywistości, jak nazwanie najbardziej zakłamej gazety świata "Prawda".

W świetle powyższych argumentów powie dzenie "co nam dała władza ludowa?" jest sloganem - fałszywym pytaniem dla naiwnych, służącym nie tylko upodmiotowieniu teje, ale przypisywaniem jej wszystkie pozytywne rozwoju cywilizacji zależnego nie od władzy, lecz od światowego postępu myśli ludzkiej, w którym komunistki zajmują końcowe miejsce. Wykorzystując osiągnięcia techniczne Zachodu, pożytkują je przede wszystkim na rozwój zbrojeń t.j. na zaspokojenie swoich aspiracji zdobycia władzy nad światem. Zaspokojenie zaś potrzeb ludzkich jest dla nich sprawą podrzędną, konieczną na tyle, aby utrzymać się przy władzy.

Co więc nam dała władza ludowa?

- W zakresie wolności obywatelskich - obozy, więzienia i sądy nie liczące się z prawem.
- W zakresie potrzeb konsumpcyjnych - kartki na artykuły pierwszej potrzeby i prawo wystawiania w kolejkach.
- W zakresie opieki zdrowotnej - zacofaną bazę służby zdrowia i prawo wystawiania w kolejkach do lekarza.
- W zakresie oświaty - zacofaną oświatę,

przekazującą fałszywe treści.

- W zakresie kultury i informacji - nę -
dzną bazę rozwoju kultury i cenzurę pre-
wencyjną.

- W stosunkach społecznych - powszechną
denormalizację, zanik obyczajów i korup-
cję.

- W zakresie opieki społecznej - lepiej
nie mówić.

Długa jest lista darów "komunistycz -
nego rogu obfitości", ale już te przykła

dy wystarczająco odstraszą zwykłych u-
czciwych ludzi od przyjmowania tak zwa-
nych świadczeń państwa na rzecz obywatela.

Zmęczeni dobrodziejstwem władzy ludo-
wej nasi rodacy, zwłaszcza ci pobici, por-
zbawieni pracy, nie mówiąc już o tych za-
drutami lub kratami, wołają gromkim gło-
sem:

Władzo ludowa, przestań nam już dawać
i idź skądś przyszyła!

"GŁOS"

MKO anonimowi obrońcy...czego?

W ostatnim czasie dotarła na Zachód
wiadomość o powstaniu 4 września 1982 r.
MIEDZYREGIONALNEJ KOMISJI OBRONY NSZZ
SOLIDARNOŚĆ (MKO). Według Komunikatu nr
1, MKO skupia działaczy Komisji Krajowej,
Zarządów Regionalnych i Zakładowych NSZZ
SOLIDARNOŚĆ z trzynastu regionów. Nazwi-
ska tych działaczy nie zostały ujawnione.
Poniżej drukujemy fragmenty dokumentów
ogłoszonych przez MKO.

Wztoplności - to delikatne określe-
nie odczuć, jakie budzi lektura deklaracji,
też, komunikatów MOP-u.

Podjęcie "maskowanego do tej pory za-
myśłu sprawowania władzy bez udziału
społeczństwa", obok zgody na aklama-
cyjną większość komunistów w Sejmie. Chęć
działań nie "naruszających poczucia sta-
bilności"/Jakiej?! Od lat żyjemy w po-
czuciu niepewności!! "i władzy" /władzy,
której podstawowymi argumentami są wię-
zienia, gazy, armatki wodne, palki i broń
palna; UB, ZOMO, MO/. Naiwność autorów czy
raczej liczenie na naiwność ewentualnych
odbiorców?

Aż trudno oprzeć się wrażeniu, że tró-
dłem inspiracji MOP-u są ci, przeciw któ-
rym pozornie mają być skierowane działa-
nia a n o n i m o w y c h członków
Miedzynregionalnej Komisji Obrony NSZZ
SOLIDARNOŚĆ./red./

KOMUNIKAT NR 1 MKO Z DNIA 4.09.1982 R.

Celem naszym jest bardziej skuteczne
niż dotąd działanie na rzecz doprowadze-
nia do odwołania stanu wojennego i cofnię-
cia wszystkich konsekwencji, jakie zaist-

niały w wyniku jego wprowadzenia oraz za-
warcie umowy społecznej przez władzę
Związku w toku szeroko konsultowanych ne-
gociacji na warunkach partnerskich./../
Dziś, w dziewiątym miesiącu trwania stan-
u wojennego uważamy za nieodzowne pod-
jęcie wysiłków na rzecz przewartościowa-
nia metod działania Związku.
Zawiązując MKO NSZZ SOLIDARNOŚĆ pragnie-
my postawić kolejny krok w poszukiwaniu
warunków porozumienia i normalizacji
/?!-red./ dopracowując się nowych jako-
ściowo metod działania./../

DEKLARACJA PROGRAMOWA MKO /18.09.1982/

/../ Traktując obecny stan wojenny
wojenny w Polsce jako szczególnie brutal-
ny, ale przejściowy epizod historyczny -
jesteśmy skłonni /../ odrzucić uprzedze-
nia zdolne sparaliżować i uczynić bezna-
dziejnym każdy zamiar konstruktywnego
działania - deklarujemy gotowość pracy
na rzecz ugody społecznej./../
Sens naszej pracy może nadać jedynie u-
goda społeczna na warunkach partnerskich.
Nie ma innego wyjścia, jeśli nie chcemy,
aby w perspektywie najbliższych lat Pol-
ska stała się enklawą nędzy i społecz-
nych niepokojów w centrum Europy.
Warunki na jakich na jakich ta ugoda bę-
dzie możliwa określili przed paru miesią-
cami Tezy Prymasowskiej Rady Społecznej.
Pozwalamy sobie uważać je za określenia
generalnie trafne, ale otwarte do dal-
szej dyskusji nad zagadnieniami szczegó-
łowymi. Z przykrością natomiast musimy
stwierdzić, iż trudno nam dostrzec szansę
ugody na warunkach wytyczonych dotychczas
czasową strategią podziemnych struktur
SOLIDARNOŚCI. Wracamy do tego zagadnie-
nia, ponieważ takie właśnie przekonanie
stanowi centralny punkt naszej organiza-
cji./../

Nie wahamy się określić naszego stanowi-
ska jako centrowe. Orientacje tego typu
nie były wśród Polaków najbardziej popu-
larne, ale też nie chcemy naszej roli o-
graniczać do tego, co wzbudza pokłask.

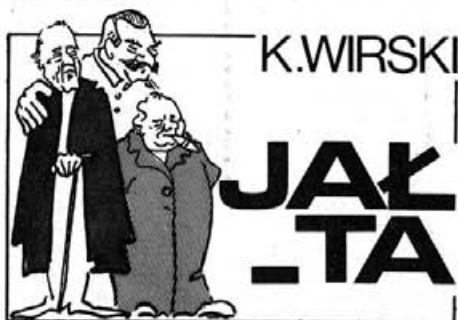
Mamy odwagę głosić tezy stojące w opozycji wobec stereotypowych zachowań w obliczu zagrożenia i konfliktu. Zarówno awanturnictwo jak i apatia są jednakowo groźne dla losów społeczeństwa./.../

TEZY DO DYSKUSJI NAD PROGRAMEM DZIAŁANIA MKO Z DNIA 27.10.1982 ROKU.

Do dnia ósmego października można było przypuszczać, iż droga do normalizacji prowadzi poprzez wynegocjowanie społecznej ugody. Obecnie po delegalizacji związków zawodowych stało się oczywiste, iż rządząca ekipa postanowiła zrealizować maskowany do tej pory zamysł sprawowania władzy bez udziału społeczeństwa. Oznacza to nie tylko głęboki regres w stosunkach politycznych kraju. Oznacza to także, iż znaleźliśmy się w punkcie wyjścia cofniętym w czasie poza połowę lat pięćdziesiątych./.../ Pragnąc aby państwo polskie było silne, MKO nie proklamuje "społeczeństwa podziemnego", tego swoistego systemu dwuładzicy. Od takiej proklamacji odступujemy nie tylko w poczuciu geopolitycznych realiów, choć jest to niewątpliwie bardzo ważny aspekt sprawy./.../ Z głęboką troską trzeba myśleć o przyszłości, jeśli in aparacie władzy nie znajdują się ludzie z wyobraźnią i poczuciem odpowiedzialności za losy kraju. Ciągłe mamy nadzieję, że jednak tacy ludzie się znajdują. Nie tylko w nas pozostały ślady wydarzeń minionych lat./.../ Konstytucyjne gwarancje ustroju, zaakceptowane zresztą przez nasz Związek w po-

rozumieniu z trzydziestego pierwszego sierpnia 1980 roku i w aneksie do Statutu nie wykluczają takiej ordynacji wyborczej, w której rządząca partia miałaby zapewnioną większość mandatów - ale pozostałą ich część obsadzonoby w wyniku wyborów autentycznych, z prawem wysuwania kandydatów przez wszystkie organizacje społeczne i polityczne, w tym przez związki zawodowe. Mając swoich przedstawicieli w Sejmie związki zawodowe mogłyby skoncentrować swoją działalność na zadaniach statutowych. Czas tego sprawdzianu nadejdzie wiosną 1984 roku, kiedy wygasa kadencja obecnego Sejmu i rad narodowych. Władze nie mogą się ludzi, że i tym razem ludzie pójdą posłusznie do urn wrzucać kartki bez skreśleń. To będzie bardzo sumne referendum./.../

/.../ w szczególności uważamy, że:
- cele walki należy uporządkować wedle stopnia ich kategoryczności; są sprawy od których nie odstąpimy - i taką jest na przykład przywrócenie naszego Związku w jawnej działalności, i są sprawy, które możemy odłożyć na później lub nawet poddać je negocjaczom,
- żądając wszystkiego równocześnie zwiększamy - przynajmniej dziś - stopień determinacji przeciwnika i tym samym zmniejszamy w powszechnym odczuciu szansę osiągnięcia sukcesu,
- do walki strajkowej należy wybrać po- stulaty spełniające dwa warunki: muszą być wskazane jako ważne przez większość załóg, a równocześnie nie mogą naruszać poczucia stabilności i władzy.



Przebieg i wyniki konferencji jałtańskiej były logiczną konsekwencją wcześniejszego o ponad rok zjazdu "Wielkiej Trójki" /Churchill, Roosevelt, Stalin/ w Teheranie. Tam bowiem ustalono już w zasadzie strefy wpływów wielkich mocarstw po zwycięskim zakończeniu wojny.

W spotkaniu ze Stalinem w Jałcie na

Krymie sprawę polską omawiano w dniach od 6-go do 10-go lutego. Umowa podpisana 11 lutego 1945 roku przez Roosevelta i Churchilla była faktycznie akceptacją na wcielenie do ZSRR blisko połowy terytorium państwa polskiego, a oddanie pozostałej części na pastwę władzy agentów so-wietów.

Rozmowy na temat stworzenia rządu polskiego prowadzili a Jałcie ministrowie spraw zagranicznych Eden, Mołotow i Stettinius. Mołotow był nieustępliwy i stał na stanowisku aby do czasu wyborów nie tworzyć nowego rządu tylko przez się na istniejącym już i uznanym przez Sowietów "tymczasowym rządzie lubelskim". Można go tylko - jak stwierdził Mołotow - "zreorganizować" przez dokoptowanie kogoś z przedstawicieli polskich stronnictw demokratycznych. Pod naciskiem Mołotowa Eden i Stettinius zrezygnowali z tworzenia nowego rządu polskiego i zgodzili

się na "reorganizację" lubelskiego, o którego wielkiej popularności wśród Polaków zapewniał ich sowietcki minister. Uzgodniono też, że utworzono drogą wskazanej "reorganizacji" polski " tymczasowy rząd jedności narodowej" winien być "zobowiązany do przeprowadzenia, możliwie najprędzej, wolnych i nieskrępowanych wyborów".

Istotne jest podkreślenie w tym miejscu, że "rząd lubelski" składał się z ludzi zupełnie w Polsce nie znanych, a rekrutujących się w swej przeważającej większości z agentów sowieckich z byłym wyższym funkcjonariuszem NKWD Bolesławem Bierutem na czele. Przytłaczająca część narodu polskiego uważała ten rząd za obcy, narzucony przez Sowietów i odnosiła się do niego nieufnie, a nawet wrogo. Większa część terytorium państwa polskiego znajdowała się w tym czasie we władaniu wojsk sowieckich i licznych oddziałów NKWD infiltrujących i terroryzujących coraz szersze kręgi polskiego społeczeństwa. W powyższych warunkach nainadziej było liczenie na możliwość przeprowadzenia wolnych wyborów, co niestety przyszłość dobitnie potwierdziła.

Należy również mocno podkreślić, że decyzje w Jałcie zapadły z całkowitym pominięciem prawowitego Rządu Polskiego urzędującego na emigracji w Londynie, bez jego wiedzy i udziału, jak i bez wiedzy i zgody narodu polskiego. Nie liczonego też z opinią stu kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy polskich, którzy przelewali krew na niemal wszystkich frontach zachodnich jako wierny sojusznik Anglosasów i Amerykanów. Zapomniano o bohaterkiej obronie Wyp Brytyjskich przez polskich lotników. Polska stała się w Jałcie wyłącznie elementem przetargowym w interesach aliantów zachodnich.

Postawa Anglików, a szczególnie Amerykanów była w czasie konferencji jałtańskiej połączeniem ignorancji w znajomości problemów polskich i karygodnej bez troski o przyszłość całej Europy Środkowo-Wschodniej. Alianci zachodni uważali, że słusznie należy się Stalinowi poważna rekompensata za ponoszenie głównego ciężaru wojny w Europie. Dlatego też bez większych oporów przystali na sowieckie roszczenia. Należy również pamiętać, że trwały w tym czasie działania wojenne na Dalekim Wschodzie, gdzie wojska amerykańskie ponosiły dotkliwe straty i szczególnie Roosevelt wielką wagę przywiązywał do czynnego udziału Sowietów w wojnie z Japonią. Dla aliantów zachodnich sprawą najistotniejszą było doprowadzenie do jak najszybszego zakończenia wojny i ustanowienia trwałego pokoju.

Znany publicysta Stefan Kisielewski w wiele lat później napisał: "... pokój między wielkimi mocarstwami oparty jest na naszych karkach, zafundowany naszym kosztem. Naszym, to znaczy krajów Europy Środkowo-Wschodniej, położonych między Niemcami a Rosją, które po drugiej wojnie znalazły się w polityczno-ustrojowej strefie rosyjskiej. Narody te mało na Zachodzie znane i lubiane, fundują światu pokój od Kongresu Wiedeńskiego, kiedy to Święte Przymierze zdecydowało o ich losie, tak jak w 130 lat potem Wielka Trójka w Jałcie".

Sprawa trwałego, sprawiedliwego pokoju światowego nie została więc w Jałcie należycie zabezpieczona. Pozostały nierozwiązane problemy, które stale grożą światu nowym konfliktem. Zniewolenie krajów Europy Środkowo-Wschodniej przez totalitarny system sowiecki i bezwzględne uzależnienie ich od centrali moskiewskiej stwarza napięcia, które grożą nieobliczalną eksplozją. Narody pozbawione nie tylko niepodległego bytu, ale też podstawowych praw człowieka dla swoich obywateli prędzej czy później zrzucą jarzmo niewoli i poniżenia druzgocąc pokój oparty na niesprawiedliwości. Za krótkowzroczność swojego skądinąd wielce zasłużonego prezydenta, jeśli chodzi o sprawę wewnątrz Stanów Zjednoczonych, przyjdzie być może Amerykanom zapłacić stokroć wyższą cenę niż ta, którą by zapłacili w roku 1945 broniąc przed agresją sowiecką swoich wschodnio-europejskich sojuszników. Będąc zaledwie w kilka miesięcy po konferencji jałtańskiej jedynymi posiadaczami broni atomowej osiągnęli Amerykanie miążżącą przewagę siły. Mogli wtedy z pełnym powodzeniem naprawić karygodne błędy konferencji jałtańskiej. Nie uczynili tego. Obecnie przewaga ich z tamtych czasów zmalała niemal do zera, jeśli w ogóle jeszcze istnieje. Potęga militarna obozu komunistycznego stale rośnie i stanowi coraz większą groźbę dla całego wolnego świata.

Umowa podpisana w Jałcie przez przez Aliantów Zachodnich i Rosję Sowiecką bez udziału i zgody, a nawet wiedzy Polaków, umowa oddająca niemal połowę naszego Kraju Sowietom, a resztę pozostawiająca w strefie ich wpływów kolonizatorskich była potworną zbrodnią dokonaną na polskim narodzie. Bezprawie jakiegoś dopuścili się Roosevelt i Churchill, choć wielokrotnie krytykowane, nigdy nie zostały definitywnie potępione.

Chyba najwyższy już czas, aby umowę jałtańską nie tylko zdecydowanie potępić, ale i unieważnić, jako jaskrawy przykład bezprawia międzynarodowego.

BLIŻEJ SAMEGO SIEBIE

Głoszenie słowa, które jest Światłością nie jest łatwe. Słuchają ciemności, którzy usiłują zgasić Światłość i nienawidzą Prawdy, dysponują radiem, telewizją i prasą, do których mają dostęp ograniczony lub nawet udaremniiony apostołowie Prawdy.

Prawda - Słowo, które jest Światłością, już przed dwoma tysiącami lat zostało posta-
wione przed okupacyjnym trybunałem Piłata i skazane na śmierć, ponieważ tego domagali się zdeprawowani i zaprzędani synowie własnego narodu. Słuchają ciemności z nienawidzili Prawdę i robią wszystko, aby ją unicestwić. Jej bojowników pozbawiają wolności lub przynajmniej starają się zastraszyć. Ale Prawdy skępować nie można. /.../

Żyjemy - jak wszyscy ludzie - w określonym czasie i konkretnym środowisku. Człowiek nie wybiera sobie godziny przyścia na świat, ani zadań. Błada nam jednak, jeżeli fałszywie odczytamy znaki czasu i zadania jakie wyznaczyła nam Opatrzność. Błada nam, jeżeli będziemy kierować się ludzką a nie Bożą roztropnością. Roztropność ludzka kazała apostołom brać nogi za pas, gdy w Ogrodzie Oliwnym, w pamiętną wielkoczwartkową noc, zostali osaczeni przez uzbrojonych w pałki sługi ciemności. Idąc za głosem rozsądku - puciekali. Łatwo było im wierzyć w Chrystusa, który uzdrowia i mnoży chleby. Ale nam chlubić się wolno jedynie w Krzyżu Pana naszego. Dopiero wtedy apostołowie zrehabilitowali się i stali się chlubą Kościoła i wzorem dla późniejszych męczenników, gdy śmiało ucieczki zatarli oddając po kolei swoje życie za Prawdę, którą głosili...

Kościół wynosi na ołtarze bohaterów, a wiemy z historii, że lud Boży wieszał nawet biskupów kierujących się jedynie ludzką roztropnością i zdradzających swoje powołanie obrony Prawdy. A Prawda jest tylko jedna: ta płynąca z Krzyża.

Zarzucono Piusowi XII-emu, że niedostatecznie głośno upominał się za skrzywdzonym narodem polskim. Czy my - polscy kapłani - dostatecznie głośno wołamy, że pojmanemu w zdradziecki sposób Chrystusowi w naszych braciach z SOLIDARNOCI dzieje się krzywda? Czy dostatecznie uświadamlamy sobie Prawdę, że w dniu sądu staniemy przed Bogiem, który nam przypomni: byłem głodny, byłem więźniem, byłem sponiewierany przez fałszywych braci, a wy zastraszeni skryliście się i nikt z was nie upominał się o mnie. Oby nie powtórzył nam przypowieści o najemniku, który ucieka, gdy wilk zjawił się w owczarni. Nie bójmy się sądów ludzkich. Bójmy się jedynie sądu Bożego. Obyśmy nie odpowiadali kiedyś za dechrystianizację Polski, jak odpowiadają przed Bogiem i przed historią za dechrystianizację Francji ci kapłani, którzy wpatrzeni w roztropność apostołów w Getsemani skryli się, zamiast bronić skrzywdzonego Chrystusa w furtuchu robotnika.

Nie po raz pierwszy jesteśmy i będziemy krzyżowani z Chrystusem. Znamy z dziejów Polski lata niewoli, kiedy to stosowano zasadę: uderz pasterza, a rozproszą się owce. Pamiętamy, bo za dni naszych to się stało, jak zanim wymordowano w Katyniu i Starobielsku 12 tys. polskich oficerów, najpierw kapelanów wojskowych w 1939 roku, w noc wigilijna, kiedy wypada sztylet nawet z ręki zbrodniarza, 500 kapelanów wojskowych znajdujących się w sowieckiej niewoli wyprowadzono z obozów jenieckich i ślad po nich zaginął. Pamiętamy łagry niemieckie i ofiarę 2 tys. kapłanów - Polaków. Pamiętamy lata stalinizmu i okres prześladowania Kościoła w Polsce w czasie obchodów milenijnych. Nie wpuszczono wtedy do Polski Namiestnika Chrystusowego, tak samo jak zamknięto mu drogę - tym razem do własnej Ojczyzny - dzisiaj.

Każdy z nas jest odpowiedzialny za chwile, w których Pan żyć mu pozwolił, a rocznica królowania Maryi na Jasnej Górze nie może być dla nas rocznicą martwą; swoim postępowaniem, swą apostołską postawą wykujemy przyszłość Kościoła i Polski. Wiemy, iż mamy być głosicielami Prawdy i Miłości, bo tego domaga się od nas Wiera z której wyrosliśmy oraz narodowe tradycje. Stawiamy według przykładu Ojców naszych na Ciebie, Królowo kapłanów, Męstwo Męczenników, Opiekunko Polskiego Narodu, Małono Lecha Wałęsy, SOLIDARNOCI ROBOTNICZEJ I SOLIDARNOCI ROLNIKÓW INDYWIDUALNYCH. Pani z Jasnej Góry, z Ostrej Bramy i ze Świętej Lipki, świadomi, że dzięki Tobie jeszcze Polska nie zginęła i nie zginie. /.../

/Fragmety kazania wygłoszonego w Świętej Lipce przez ks. Felicjana Paluszkiwicza/

W związku z nową ustawą o związkach zawodowych zamieszczamy projekt statutu, który oddaje ducha ustawy :

statut

- §1 Na polecenie partyjno-państwowego mocodawcy tworzy się Koncesjonowany Fasadowy Związek Zawodowy "ATRAPA", zwany dalej atrapą.
- §2 W swojej działalności atrapa kieruje się zawsze interesem pracodawcy, twórczo kontynuując tradycje CRZZ, będąc ich udoskonalonym totalitarnym wydaniem.
- §3 Członkostwo atrapy nabywają:
- a/ członkowie PZPR w drodze polecenia partyjnego,
 - b/ pracownicy dozoru na polecenie dyrekcji,
 - c/ gnidy pod pozorem ratowania tego, czego się nie da,
 - d/ naiwni przez głupotę.
- §4 Atrapa jest niezależna od swoich członków.
- §5 Głównym zadaniem atrapy jest obrona PZPRowskiego monopolu władzy. W przypadku jego zagrożenia atrapa zabiega o wprowadzenie stanu wojennego.
- §6 Atrapa stara się wszystkimi siłami wspomagać pracodawcę w eksploatacji jego majątku produkcyjnego, w tym przede wszystkim siły roboczej.
- §7 Dla stworzenia w zakładach pracy atmosfery sprzyjającej realizacji punktów 5 i 6 atrapa skrupulatnie wykonuje polecenia WRON, PRON, OKON, PZPR, MO, SB, ZOMO, ROMD, ORMO, FJN, ZBOWiD itp.
- §8 Atrapa tresuje swych członków i po została część siły roboczej postulując wydłużenie czasu pracy, udział w czynach społecznych, składanie pierwszo majowych hołdów partyjno-państwowych orazłożenie na budowę pomnika wdzięczności NKWD.
- §9 Nominacje władz atrapy dokonuje się po uprzednim aresztowaniu bądź internowaniu wszystkich nieodpowiednich kandydatów.
- §10 Statut atrapy może być zmieniony na polecenie władz w każdej chwili i w dowolnym trybie.

WSTĘPUJECIE DO NOWYCH ZWIĄZKÓW !

ZOMA str 3

PRZYJACIELSKA POMOC

400
Hieśi ubohti - zefgossike do
daru od niefichitij NRD
w bezpłeciu dostojnym
Ponim AIS Druk asne bud. (Papier kinnoc)

DROGI POLSKI PRZYJACIELU!

Nas socjalistyczny związek
młodzieży i jego Organizacja
Pionierów imienia Ernsta
Thälmana wezwaty
was pomocni mi do
pomocy dla Wasz pól hasłem

"Pionierzy NRD przysięgają
chłirciom polskim, ciępięzmy
na na skutkach
kontrewolucji, paczki
świsieru pod chłirci"

Dlatego nasza życzyna powiast
maradżała nię, pragne sprawić
Tobie z to, paczki przyjemności.

PRZYJAŹŃ!

PIONIERZY OKRĘGU COTTBUS





- Na dzisiejszym zebraniu mamy do rozpatrzenia dwa punkty - oz najmia otwierając zebranie prze wodniczący rolniczej spółdzielni produkcyjnej.

- punkt I - budowa stodoły
- punkt II- budowa socjalizmu,

ponieważ na budowę stodoły nie ma desek - przechodzimy do punktu drugiego.

Mamy oto nowy wynalazek znakomitych radzieckich uczonych Eksperyment bez precedensu system pustych naczyń połączonych. Nad dziejowym tym doświadczeniem mozolili się ekipy różne a wciąż jakoś pozostawało przelewaniem z pustego w próżne. Przelewano nie bacząc na sprzeciw złożenia i bezsilny sarkazm i - o dziwo - z pustego w próżne a tym niemniej przebrała się miarka Cóż, poprawki - teraz będzie płynąć miód i wino oraz mleko (pełnotłuste) Towarzysze, były błędy, OD NOWA, przelewamy z próżnego w puste. I znów zmiana - towarzysza bociana zastąpiła towarzyszka WRONA ona wszystkie trudności pokona niewątpliwie zdystansuje Salomona. Pan Generał wydał dyspozycje: "Wziąć za mordę, do roboty, lewa!" a ci znowu cholera marudzą, że wciąż jakoś im się nie przelewa. Stop! Uwaga! To już nie przelewki, pan Generał groźnie marszczy brew: - Nie ma czego przelewać ? - A KREW ?

CZY TO JUŻ JEST KOMUNIZM
CZY BĘDZIE JESZCZE GORZEJ ?

Jaka jest różnica między Marksem - a marksistami?
- Taka jak między Kantem a kanciarzami.



Byliśmy przedmurzem chrześcijaństwa, jesteście zadupiem socjalizmu.

Szczególnie charakterystyczne dla życia w ZSSR jest to że święto Rewolucji Październikowej obchodzi się w listopadzie i że tak jest w ogóle ze wszystkim.

Mamy swojego człowieka w Watykanie, mamy swojego człowieka w Waszyngtonie, mamy swojego człowieka w Izraelu, kiedy wreszcie będziemy mieć swojego człowieka w Warszawie?



ku współpracy polsko- czechosłowackiej na emigracji

T. Jantar

Z końcem października 1982 roku odbyło się w ośrodku OPUS BONUM we Franken czterodniowe sympozjum polsko-czechosłowackie. Debatowano tam nad trzema zagadnieniami: 1 - Alternatywą rozwoju Europy Wschodniej, a przede wszystkim Polski i Czechosłowacji oraz alternatywą wzajemnych stosunków obu państw; 2 - Możliwością oddziaływania kręgów emigracyjnych na politykę Zachodu, a w szczególności na środki masowego przekazu i opinię publiczną; 3 - Możliwością współpracy pomiędzy polską i czechosłowacką emigracją, szczególnie w dziedzinie wydawniczej.

Obrady prowadzone były w językach polskim i czeskim /częściowo także słowackim/ z równoległym tłumaczeniem na drugi język. W sympozjum uczestniczyło łącznie ponad 60 osób - naukowców, dziennikarzy, działaczy politycznych i wydawców.

Gospodarzami spotkania byli Czesi, których reprezentowali: więzień czechosłowackiej bezpieki opat czeskich benedyktynów ks. Jan Anastas Opasek oraz dziennikarz Jiri Lederer. Referaty wygłosili prof. dr Antonin Més-tan z uniwersytetu we Friburgu i prof. dr Stanisław Vinzenc z uniwersytetu w Getyndze - obaj na temat przeciwdziałania stereotypom w stosunkach obustronnych Polaków i Czechów.

Na temat doświadczeń "praskiej wiosny" i husakowskiej "normalizacji" - mówił znawca przedmiotu, Vilem Hejl z Monachium. Problematykę gospodarczą bloku wschodniego naświetlili dr Jiri Slama z Instytutu Wschodniego w Monachium i prof. dr Radosław Selucki z uniwersytetu w Ottawie. Pierwszy zajmował się stanem "niemożności" gospodarki komunistycznej, a drugi sprzecznymi politycznymi i gospodarczymi.

Doświadczenia ruchu oporu i związkowej SOLIDARNOSCI w Polsce przed 13 grudnia 81 i po tej dacie, omawiał obrazowo i z dużą precyzją dr Tomasz Mianowicz z Paryża. Natomiast referat o postawie i doświadczeniach Kościoła Katolickiego i jego hierarchii w Polsce pod rządami komunistów, wygłosił red. Dominik Morawski z Rzymu, który reprezentował na sympozjum ośrodek parryskiej KULTURY *.

Możliwości oddziaływania obu emigracji na

politykę Zachodu przedstawił rzeczowo - krytycznie i praktycznie - red. Jiri Pelikan z Rzymu, członek Parlamentu Europejskiego.

Możliwości praktycznej współpracy polsko-czechosłowackiej naświetlili kolejno /także z dużą dozą realizmu i krytycyzmu/ Mirosław Chojcecki i Pavel Tigrid z Hérissy /redaktor pisma literackiego emigracji czechosłowackiej/.

Ponadto prof. ks. Franciszek Blachnicki z ośrodka w Carlsbergu /szeroko znany organizator krajowych oaz katolickich/ wygłosił obszerny referat na temat "suwerenności sumienia" i o postawie suwerennego społeczeństwa. Dziesięciopunktowy program wychowawczy ks. Blachnickiego zakłada postawę walki moralnej o lepszego człowieka i lepsze społeczeństwo.

W trzydniowych dyskusjach wypowiedziało się wielu uczestników sympozjum. Zwracano uwagę zarówno na doświadczenia obu społeczeństw jak też na sztywne założenia imperialistycznej polityki Moskwy i rozstrzygającą - jak do tej pory - rolę Kremla w kształtowaniu ponurej rzeczywistości narodów włoczonych po II wojnie światowej do bloku sowieckiego. Z przedstawicieli polskiej społeczności emigracyjnej zabierał głos red. Tadeusz Podgórski /z niemieckiej organizacji PPS/ reprezentujący jednocześnie seniora emigracji polskiej, Prezydenta RP na Obczyźnie, Edwarda Raczyńskiego. W imieniu londyńskiego ośrodka emigracji polskiej przekazał on życzenia owocnych obrad i wskazał na doświadczenia Federacji Polsko-Czechosłowackiej z ostatniego okresu wojny z hitlerowską III Rzeszą. Przypomniał, że trudno jest zakwalifikować je jako udane /co potwierdzili także dyskutanci czechosłowaccy/. Tadeusz Podgórski mówił również o podłożu masowego buntu robotników w Polsce.

Prezes Kamil Bena, członek Czechosłowackiej Rady Narodowej na Emigracji, zwrócił uwagę na przykłady istniejącej już współpracy polsko-czechosłowackiej na obczyźnie i zaakcentował celowość kontynuowania akcji już prowadzonych.

Owoce sympozjum i narady prelegentów jest powołanie dwustronnej /szescioosobowej/ Komisji Polski-Czechosłowackiej, która rozpatrzy praktyczne możliwości działania na takich odcinkach jak współpraca historyków, ekonomistów, dziennikarzy czy młodzieży z obu państw działających na emigracji.

Dobra atmosfera sympozjum i szczególna okazja wzajemnego zapoznania się między sobą przedstawicielami obu stron rokuje korzystne nadzieje lepszej niż do tej pory współpracy na przyszłość.

Ukraińcy-a Polska

O Polakach i Ukraińcach można pisać z wielu punktów widzenia, ale w chwili obecnej, w chwili kiedy Polska przeżywa jeszcze jedno niepowodzenie, kiedy jeszcze raz zawiody nadzieje, że sama, wyłącznie własnymi siłami zdoła polepszyć swój byt i choćby w minimalny sposób u-samodzielnic się, należy - odkładając wszystkie inne kwestie - zastanowić się nad wspólnotą losów Ukraińców i Polaków.

Polska liczy obecnie 36 milionów mieszkańców. Dysponuje jeszcze znacznym potencjałem gospodarczym, który we właściwych rękach zapewniłby jej dobrobyt. Ukraina ma obecnie 50 milionów mieszkańców, choć nie wszyscy to Ukraińcy. Gospodarczo jest o wiele potężniejsza od Polski. Oba te kraje razem to prawdziwa potęga pod każdym względem: ludności, gospodarki, zasobów surowcowych, a potencjał nie nawet pod względem obronnym czyli wojskowym.

Z tego co może stanowić wspólną potęgę Polski i Ukrainy, z tego, że mogłaby się ona stać podstawą innego układu sił w Europie środkowo-wschodniej, zdaje sobie sprawę sporo osób w obu krajach. Ci, którzy przebywają na Zachodzie, starają się od lat doprowadzić do współpracy polsko-ukraińskiej w nadziei, że oddziaływać ona będzie też i na oba narody żyjące na ojczystych ziemiach lecz nie mające warunków na prowadzenie bezpośredniego dialogu w imię własnych, nieskrepowanych interesów.

Towarzystwa polsko-ukraińskie istnieją od lat w Londynie, w Paryżu, w Niemczech Zachodnich, a innego rodzaju współpraca, niekoniecznie na platformie wspólnych towarzystw, przejawia się w Kanadzie, w Stanach Zjednoczonych i innych krajach diaspory obu społeczeństw.

Odkłamywanie przeszłych naszych dziejów, które - o czym nie wolno zapominać - przez wieki żyły w ramach jednego państwa, poznanie na czym polegały błędy w okresie międzywojennym i tym odleglejszym - przedrozbiorowym, kiedy upadało wielonarodowościowe, silne państwo - to pierwszy krok ku współpracy w wielu dziedzinach.

Paryska KULTURA, już trzydzieści lat temu rozpoczęła to odkłamywanie, inicjując serię artykułów historycznych, o stosunkach polsko-ukraińskich podczas drugiej wojny światowej. Między innymi po to, by obalić sztucznie tworzony w PRL stereo - typ Ukraińca: wiernego wykonawcę hitler-

rowskich zleceń lub wyłącznie antypolskiego partyzanta. Te pierwsze próby KULTURY i jej redaktora Jerzego Giedroycia, odległe są od dnia dzisiejszego o ponad pokolenie. Ale miały w latach późniejszych godnych naśladowców wśród Ukraińców.

Na kanadyjskim Uniwersytecie McMaster, dzięki organizacyjnemu wysiłkom profesora Potoczno, odbyła się w październiku 1977 roku pierwsza Polsko-Ukraińska Konferencja Naukowa pod hasłem "Polska i Ukraina, przeszłość i teraźniejszość".

Była ona rewelacyjna pod wieloma względami, ale chyba największym jej osiągnięciem było unaocznienie obecnym oraz wszystkim tym, którzy następnie o niej czytali, że Polacy i Ukraińcy mogą się dogadać, że idzie im to doskonale, że upiory przeszłości pierzchły, bo przyczyną ku temu już nie ma, i że istnieje owocna platforma wspólnej dyskusji, którą należy kontynuować i rozszerzyć.

W Monachium od wielu lat działa Ukraiński Wolny Uniwersytet, na którym odbywają się regularnie seminaria poświęcone historii Polski i Ukrainy. Dzięki współpracy i patronatowi władz Uniwersytetu, w trzy lata po konferencji na Uniwersytecie McMaster w roku 1980 doszło do drugiej Polsko-Ukraińskiej Konferencji Naukowej poświęconej tym razem historii najnowszej, od upadku caratu do końca drugiej wojny światowej. Druga konferencja miała sesję prometejską, nawiązującą do przedwojennej tradycji prometejskiej w Polsce, starającej się zjednoczyć narody podbite przez Rosję, czy to carską czy czerwoną, po to, by niebezpieczeństwo imperializmu moskiewskiego ograniczyć lub całkowicie okiełznać. Konferencja ta podjęła przez aklamację decyzję rozszerzenia współpracy polsko-ukraińskiej i objęcia nią nie tylko nauki lecz również bieżących działań na rzecz politycznych potrzeb obu narodów.

Piszący te słowa, będący jednym z organizatorów drugiej konferencji ma za zadanie prowadzenie właśnie tej działalności. Polega ona na torowaniu w świadomości obu narodów oraz państw decydujących o tym jak jest świat urządzony, prawdy politycznej, że Polska i Ukraina razem dysponują potencjałem, który może obalić imperializm moskiewski.

Należy zwrócić uwagę na to, co w Polsce dokonało solidarne społeczeństwo, świadome swej wspólnoty i swej siły. A także na to, że przykład Polski od lat przywieca społeczeństwu ukraińskiemu, czy to inteligencji w Kijowie, czy robotnikom w Donbasie. Jest jeden próg, którego nawet tak solidarnym Polakom nie dało się prze-

kroczyć. Jest to próg interwencji sowieckiej lub jej groźby. Próg ten mogą z ła twością pokonać Polska i Ukraina razem. Ale muszą najpierw bardziej powszechnie zdawać sobie sprawę ze wspólnoty interesów i wypracować solidarność taką, jaką obecnie posiada społeczeństwo polskie w ramach jednego państwa.

A. Sołżenicyn jak komunizm okalecza narody

Tekst Aleksandra Sołżenicyna jest fragmentem artykułu zamieszczonego w japońskiej gazecie YOMIURI. Tłumaczył S. Deja.



/.../Komunizm w swo im antycywilizacyjnym s twie, jest w histo rii zjawiskiem bez precedensu: do XX w w żadnym kraju czegoś podobnego nie było, a teraz istnieje już w ponad dwudziestu krajach. I już wiele razy powinien był to tu, to tam rozpaść się, ale wszędzie przetrwał,

podczas gdy jego silni wrogowie ponosili klęskę. Komunizm jest si dem, z którego jeszcze nie udało się żadnemu narodowi wyskoczyć. Z komunizmem nie można porównać żadnej jednoosobowej tyranii: wszelki tyran znał granice, w których władza nasycała go. Natomiast władzy komunistycznej nie nasyca pojedynczy kraj. Komunizm - to taka niepojęta władza, która wcale nie ma na celu rozkwitu swojej odczynny, zdrowia i dobrobytu swego narodu. Głównym celem komunizmu nie jest racjonalne lecz fanatyczne dążenie do pochłonięcia - ile tylko się da - cudzych terytoriów i ludności, a w końcowym efekcie całej planety. W komunizmie żaden kraj nie jest zdolny do zdrowego, długiego istnienia. Ale zawsze zdolny jest do uderzenia, zajęcia, wojennej ekspansji - są to formy istnienia komunizmu. Takie prawo zewnętrznej agresji jest nieodzownym prawem dla wszystkich państw komunistycznych. Również i komunistyczne Chiny /oderwane dziś od kultury swoich przodków/, pomimo swojej wojskowej słabości, organizowały zabójców - Czerwonych Khmerów, próbowały wnieść rewolucję indonezyjską.

Północna Korea wtargnęła do Południowej

Mamy - Polacy i Ukraińcy - tradycję wspólnego działania, wspólnego istnienia w ramach jednego organizmu państwowego. Tradycję tę należy odświeżyć i natchnąć nową treścią. A współpraca polsko-ukraińska, tam gdzie jest ona możliwa, już zdąża ku temu i zaskarbia sobie coraz szersze kręgi zwolenników.

i tylko dzięki wojskom amerykańskim nie może dokończyć rozprawy.

Wietnam ledwo "poradził sobie" z Ameryką - a już wkroczył do Kambodży, Kuba - do Ameryki ła cińskiej i do Afryki, Etiopia do Somalii, Jemen Południowy - do Północnego, Angola do Namibii. Charakterystyczne jest przy tym, że imperializm komunistyczny - w odróżnieniu od poprzedniego, kolonialnego - nie przyczynia się w żaden sposób do wzbogacenia tego narodu, którym chce zawiądnąć lecz na odwrót: przynosi katastrofę.

Dzielenie komunizmów na "lepsze" i "gorsze", na bardziej agresywne i bardziej pokojowe jest niebezpieczną iluzją. Wszelkie komunizmy są antyludzkie, a jeżeli któryś z nich postępuje na zewnątrz bardziej pokojowo, oznacza to, że nie nabrał jeszcze wojowniczości. Jeżeli niczego prawie nie wiemy o chińskich, północno-koreańskich i wietnamskich ła grach, to tylko dlatego, że tam trzyma się ludzi w jeszcze ostrzejszych warunkach niż w Związku Sowieckim i nie pozwala się na ucieczkę, ani przekazywanie wiadomości. W Addis-Abebie składa się na stos rozstrzelanych uczniów. W Albanii i Angolii rozstrzeluje się duchownych. We wszystkich krajach komunistycznych panuje nie - racjonalna, praktyczna lecz "ideologiczna" forma własności. Marksizm jest wrogiem duchowej istoty i istnienia fizycznego wszelkiego narodu. I płoną jest na dzieja na znalezienie kompromisu z komunizmem, na polepszenie stosunków poprzez ustępstwa lub handel.

Rozumiem, że Japończycy chcieliby zobaczyć perspektywę uspokajającą. Ale świątyni komunizm zagraża Japonii bardziej niż wszystkie trzęsienia, wybuchy wulkanów i tsunami razem wzięte. Z tą tylko różnicą, że to zagrożenie można przewidzieć, zrozumieć i wtedy walczyć z nim. Można znaleźć wewnętrzną i zewnętrzną siłę przeciwko czterem sąsiadującym z Japonią komunizmom: sowieckiemu, chińskiemu, koreańskiemu i wietnamskiemu.

Kunizm - to odrzucenie życia, to śmiertelna choroba dla każdego kraju, śmierć dla całej ludzkości.

Poprawienie, czy ulepszenie komunizmu - jest niemożliwe. Można tylko z nim skończyć poprzez wspólny wysiłek narodów przezeń ujarzmionych.

Karol
Maciejewski

teatr sezon 81/2



SYTUACJA W TEATRZE jest jednym z przykładów na to, że nie tylko "normalizacja", lecz nawet jaka taka normalność w życiu kulturalnym Polski stanu wojennego jest czystą fikcją. Jest to bowiem sytuacja, która charakteryzuje z jednej strony gwałtowne zahamowanie wszelkich pozytywnych procesów, jakie zostały zapoczątkowane w okresie między Sierpniem i Grudniem, z drugiej, raptowne pogłębienie się wszelkich symptomów kryzysowych, które były w polskim teatrze obecne i wcześniej ale nie zdążono ich rozwiązać, zaś obecnie ujawniają się ze wzmoczoną siłą. Przyczyn tej sytuacji należy szukać w samej strukturze teatru jako instytucji i jako swoistego narzędzia twórczości artystycznej. Teatr podobnie jak kinematografia - jest specyficzną mieszaniną problemów technicznych i gospodarczych, z artystycznymi, moralnymi i duchowymi, jest konglomeratem talentów i umiejętności ludzi, z konkretnymi uwarunkowaniami materialnymi. Trudno się więc dziwić, że na tym skomplikowanym mechanizmie z taką wyrazistością odbijają się zarówno pogłębione przez stan wojenny trudności natury ekonomicznej i gospodarczej, jak i wywołane przez ten stan - problemy leżące w sferze ludzkiej świadomości.

Państwo stanu wojennego, państwo totalitarne, policyjne, nie jest w stanie stworzyć kultury - czego dowodzą przykłady z dalszej i bliższej historii - o innym charakterze i poziomie niż ten, jaki wyznacza sam charakter takiego państwa. Świat wartości prawdziwych w takim systemie z miejsca przenosi się do obiegu alternatywnego, kultura autentyczna zaczyna żyć życiem utajonym, zaś oficjalna schodzi do roli propagandowej tuby, niezależnie od indywidualnych zapatrywań, czy upodobań poszczególnych twórców. Istnieją wszakże obszary sztuki, na których manewr jest bardzo utrudniony lub wręcz niemożliwy. Mam tu na myśli wymienioną już kinematografię oraz właśnie teatr.

Książkę można zawsze napisać do szuflady lub wydać w formie powielaczowej, z filmem tego zrobić się nie da. Co do teatru to można zresztą próbować organizować konspiracyjny teatrzyk domowy, byłoby jednak złudzeniem sądzić, że taka działość, choć cenna i pożądana, byłaby w stanie zapewnić warunki dla dokonania autentycznego kroku naprzód w dziedzinie teatru pojmowanego jako sztuka. W taki sposób można by co najwyżej podtrzymać fizyczny byt teatru, obawiam się wszakże że dużo trudniej byłoby kształtować jego artystyczne oblicze.

Tymczasem przeciw fizyczny byt teatru nie jest dzisiaj zagrożony bardziej niż był zagrożony zawsze, odkąd pamiętamy. Chociaż wprawdzie można z obawą oczekiwać urzędniczych decyzji "reformatorskich", podejmowanych bez żadnych uzgodnień ze środowiskiem, to jednak co najwyżej mogą one pogłębić tylko chaos, który i tak od dawna narastał. W okresie po sierpniowym czyniono wysiłki, aby chaos ten uporządkować - służyły temu liczne projekty i pomysły, z których mógłby wykrystalizować się nowy kształt teatru - instytucji autentycznie sprzyjającej uprawianiu twórczości - ale procesy te uległy zahamowaniu, a dorobek dyskusji - zaprzepaszczaniu. Toteż na przykład z ideą samorządu w teatrach może stać się to samo, co z ideą samorządności w systemie reformy gospodarczej. Są to także za groźnienia bardzo realne i poważne. lecz niejako immanentnie tkwią one w systemie którego nie udało się uzdrowić.

Wszelako sądzę, że ŹRÓDŁA POWAŻNIEJSZYCH ZAGROŹEŃ znajdują się gdzie indziej. Zahamowane zostały wszak ozdrowienie nurty nie tylko w sferze organizacyjnej życia teatralnego lecz przede wszystkim w jego sferze merytorycznej, artystycznej. Zadawano sobie niejednokrotnie pytanie dlaczego teatr polski w roku posierpniowym nie zdobył się na manifestację artystyczną, która stanowiłaby pełną egzemplifikację tego, co się w Polsce wtedy działo. Czyżby polski teatr spóźnił się, marnując czas kiedy można było przemówić własnym głosem? Takie mniemanie byłoby dużym uproszczeniem. Faktem jest, że procesy społeczne i świadomościowe, mające miejsce w Polsce w latach osiemdziesiąt - osiemdziesiąt jeden nie znalazły swego pełnego odzwierciedlenia na scenie teatralnej. Ale po pierwsze: czas na refleksję okazał się za krótki, po drugie: wszystko co działo się wokół, było jednym wielkim teatrem, w którym wszyscy bylibyśmy aktorami/opinię tę usłyszałem od pewnego cudzoziemca i uderzyła mnie swoją trafnością/, po trzecie: były jednak

fakty artystyczne świadczące, że przemiana w teatrze dokonuje się, a jej pełna realizacja jest tylko kwestią czasu. Tak więc broniłbym tezy, że teatr polski stał przed progami radykalnych i pozytywnych zmian nie tylko w sferze organizacyjno-materialnej lecz również w sferze twórczej, że obecny sezon, sezon stanu wojennego, najprawdopodobniej byłby te zmiany ujawnił. Tak się jednak nie stało.

ZADANO CIOS CAŁEJ POLSKIEJ KULTURZE, zadano cios polskiemu teatrowi i mówienie o "normalności" jest oczywistym propagandowym kłamstwem. Na jego podtrzymaniu władzom zależy tak bardzo, że idą na swój kompromis taktyczny, polegający między innymi na tym, że planowanych zmian personalnych i programowych nie przeprowadza się radykalnie, od razu lecz powoli i dyskretnie, tak, aby nie stworzyć wrażenia jakiejś zamaskowanej akcji lecz by wyglądało to na naturalne procesy. I tak na przykład zdjęto ze stanowisk znacznie mniej dyrektorów teatrów, niżby się można było na pierwszy rzut oka spodziewać. W Warszawie stanowiska dyrektorów stracili na przykład Andrzej Jarecki - jeden z czołowych organizatorów Kongresu Kultury Polskiej /Teatr Rozmaitości/ i Mariusz Dmochowski - zapewne jako "karę" za złożenie legitymacji partyjnej /Teatr Nowy/. Czy to oznacza, że wszyscy pozostali dyrektorzy są dla władz wygodni? Z pewnością nie, ale warto zauważyć, że "oszczędzono" osoby o stosunkowo bardziej znanych w świecie teatralnym na zwiskach i poważniejszej pozycji, aby nie robić na razie wielkiego szumu. Przydzień na to czas, choćby przy okazji zupełnie "naturalnych" przetasowań personalnych pod koniec sezonu. Na marginesie warto zauważyć, że z dyrektorów wybranych przez samorządy zespołów, na stanowisku pozostaje już tylko jeden /Stanisław Radwan/ w Teatrze Starym w Krakowie. Andrzej Kijowski złożył dymisję z Teatru imienia Słowackiego, zaś Maciej Karpiński wybrany w listopadzie na kierownika artystycznego Teatru Wybrzeże w Gdańsku, w ogóle nie otrzymał nominacji, jego miejsce zajął Stanisław Michalski, jedyny aktor zasiadający w KC.

Podobny charakter jak polityka personalna mają

działania cenzury. I tutaj obowiązuje za sada, by nie robić za dużo od razu lecz działając powoli, planowo, na dłuższą metę sięgając głębiej. Oficjalna propaganda usiłuje wytworzyć wrażenie, jak gdyby teatry funkcjonowały dalej "jakby nigdy nic", gdy tymczasem owo "nic" polega między innymi na radykalnych ingerencjach

cenzorskich w postaci zdejmowania z afisza całych sztuk lub powtórnego uważnego cenzurowania utworów, będących już w repertuarze i mających już stempel cenzury. Jak wiadomo w samej tylko Warszawie zdjęto

to z afisza "Ambasadora" Mrożka w Teatrze Polskim, "O naprawie Rzeczypospolitej" /nomen-omen/ w Teatrze Narodowym, wstrzymano próby "Szkariatnej wyspy" Bułhakowa /przednio zdejmując ją w Gdańsku/. Są to tylko przykłady tendencji ogólnej, która nie omiada żadnego polskiego miasta. Przykładów nowych ingerencji cenzorskich w tekst nie da się po prostu zliczyć. Podobnie jak tych ingerencji, które pozostają ukryte przed okiem publiczności - a mianowicie zmian w planowanym repertuarze teatrów.

ATMOSFERA panująca w polskim środowisku teatralnym jest tego rodzaju, że trudno spodziewać się, aby w najbliższym czasie teatr mógł zaowocować autentycznie znaczącymi dziełami. Jest to po prostu niemożliwe, zbyt żywy i organiczny jest związek sceny ze społeczeństwem, z jego życiem. Natomiast jest to okres sprzyjający aktywności takich postaci jak dyrektorzy teatrów prowincjonalnych. Aleksander Drowicz czy Gogolewski, którzy uznali, że wybiła ich godzina, z serwilistyczną gorliwością starają się zasłużyć na łaskę władzy, której się im rzecz jasna nie szczędzi. Ludzie tego pokroju nie mają, że uda im się wejść na miejsce pozornie opuszczone przez lepszych i zdolniejszych. Jest to oczywiście wielkie złudzenie; hierarchia w sztuce, kulturze nie opiera się na bycie fizycznym lecz na wartościach. Pan Gogolewski może wejść na telewizyjny ekran, opuszczony - powiedzmy - przez Zapasiewicza, ale kultura polskiej nie przybędzie przez to żadną wartość. Z punktu widzenia prawdziwej hierarchii będzie tam nadal tak samo pusto. Jest to również odpowiedź tym, którzy powiadają, iż nie można opuszczać pola, bo wejda na nie gorsi. Jak już chyba jasno wynika z tego, to pole nie będzie naprawdę i do końca opuszczone, bo wypełniają je stworzone wcześniej i zaw sze żywe wartości kultury, i nie może go zająć miernota, która niesie ze sobą właśnie pustkę.

Zdaje się to znakomicie rozumieć

PUBLICZNOŚĆ, czego dowodem jej reakcje na pojawienie się na scenie osób, splemionych szczególnie jaskrawo przez zaparcie się własnego narodu. Los Janusza Kłosińskiego i paru innych stanowi nie tylko ostrzeżenie dla ich ewentualnych następców, ale przede wszystkim jest wyrazem nastroju ludzi chodzących do teatru.

Zresztą chodzi ich tam coraz mniej, co jest z pewnością kontynuacją wcześniej - szych procesów lecz nie tylko: mogli one bowiem ulec zahamowaniu i odwróceniu. Bo przecież na spektakl "Oskarżony: Czerwiec 1956" w Poznaniu, zdjęty następnie przez cenzurę stanu wojennego /zaś jego reżyser - Izabella Cywińska - została internowana/, nie trzeba było organizować publiczności, przychodziła sama czując, że to jest jej teatr, teatr tego miejsca i czasu. Ten właśnie teatr jest dzisiaj najbardziej nie w smak tym, którzy głoszą "normalizację". Ci sami ludzie mniemają, że zwalnianie z internowania twórców sceny - a internowani byli obok Cywińskiej, Halina Mikołajska, Maciej Rayzacher, Halina Winiarska i Jerzy Kiszka - naprawia szkody wyrządzone kulturze i

wyciąga rękę do rzekomej zgody. Jest to rozumowanie, które określić można jako naiwność. Szkody zadane polskiemu teatrowi, jak i całej polskiej kulturze przez stan wojenny, są znacznie głębsze i poważniejsze niż los poszczególnych osób. To są szkody sięgające w samą materię kultury, a więc należące do kategorii PRZESTĘPSTW PRZECIWKO NARODOWI.

Pociecha w tym, że już niejednokrotnie w naszej historii usiłowano na naszej kulturze dokonywać podobnych zabiegów i manipulacji, okazywała się ona jednak znacznie żywotniejsza i bardziej przywiązana do wartości autentycznych, niż to się wydawać może "normalizatorom". Wszystko wskazuje na to, że tak będzie i tym razem.

starzy emigranci wiedzą lepiej...

Do tych czterech słów można by wprowadzić ponure wywody, jakie pod tytułem "Zwykłe koleje emigracji" zamieścił londyński DZIENNIK POLSKI.

Jeżeli w ogóle wprowadzać podział na emigrację STARĄ I NOWĄ - a może bardziej idzie tu o MŁODĄ - to chyba nie po to, by tonem dobrego wujaszka przekonywać, że wszystko to psu na budę: te komitety, te gazетки, że skoro na emigrację zdecydowało się, to trzeba się jak najszybciej do nowych warunków przystosować, bo dzieci już i tak po polsku mówić nie będą, a starzy i tak do Polski nigdy nie wrócą. "... Emigracja jest pradawnym, ustalonym zjawiskiem. Każda nowa emigracja nie ma się co ludzić, że będzie z nią inaczej niż z setkami poprzednich..." - kończy autor. Jeśli założyć, że podział na starą i nową emigrację istnieje, to różnica między nimi jest taka, że o ile stara nie miała bezpośrednich wzorów do naśladowania, to na nowa takie wzory ma lecz już dobrze wie, iż z wzorów można korzystać lub nie.

Pan Karol Zbyszewski, autor artykułu w DZIENNIKU POLSKIM, nie widząc różnicy między obecną falą wychodźstwa polskiego i Rosjanami z początków naszego wieku /"co to uszli przed bolszewikami"/ nauczył się od tych drugich, że "emigranci nie wracają". My nauczyliśmy się już tak - od p. Zbyszewskiego - że nigdy nie wolno nam zostać "starą emigracją".

Jesteśmy jedynie małą częścią EMIGRACJI POLSKIEJ, ale od nas właśnie będzie zależało, jaka ta EMIGRACJA w ogóle będzie. Zakładając w grudniu 1981 roku naszą Niezależną Oficynę Młodych i miesięcznik SPRZECIW, byliśmy świadomi już wtedy ZADAN I CELÓW. Rok życia w nowych warunkach nic tutaj zmienić nie mógł. Nie "zmądrzeliśmy" jak tego chcieliby dobrzy wujko - wie, być może także dlatego, że nic prócz dobrych rad dla nas nie mieli. I nie mogli mieć, bo a nuż okazałoby się, że jednak można osiągnąć coś więcej niż tylko ciągłość legalizmu.

W swym przeglądzie nowej prasy polskiej, której rozkwit autor artykułu uważa za nic nowego pod słońcem, bo poprzednicy też na początku wiele wydawali, a później okazało się, że byli "na księżycu", zdaje się dyskredytować w ogóle potrzebę pisanie o sprawach Kraju. Proszę Pana - TO SA NASZE SPRAWY.

SPRZECIW wydawany jest w Szwecji, w innych krajach powstały też gazety - taka była potrzeba. Istnieje ona nadal. Te nowe pisma robione są siłami ludzi młodych i takich, którzy się młodymi czują - nie tylko dla młodych, ale dla wszystkich, którzy rozumieją sens i zobowiązania jakie pociąga za sobą używanie słowa EMIGRANT. Większość z nas została zmuszona do pozostania na obczyźnie i swoją obecną działalność uważa za kontynuację tej w Polsce. Nie istnieje granica kraj - emigracja. Znaczny procent nakładu naszych wydawnictw wysyłany jest do Polski. Ludzkie poświęcenie, determinacja, opinie z Kraju, a także to, że NOWA - jaką Pan nazywa - emigracja nie rozplynęła się wśród STAREJ, pozwalają wierzyć, że TO NIE PAN MA RACJĘ.

A.CICHECKI

pokojowa nagroda Nobla '82

Hanna Gumnard

Alva Myrdal odebrała z dumą Pokojową Nagrodę Nobla, jako przywódczyni zachodniego ruchu pacyfistycznego. Ja, uciekinier z kraju, który już w roku 1982 wygląda precyzyjnie tak jak powinien wyglądać dopiero w "roku 1984", patrzę na ten ruch z przerażeniem. Nie dlatego bym nie kochała pokoju i nie życzyła go swojej dziesięcioletniej córce. Patrzę na ten ruch z przerażeniem, ponieważ zdaję sobie sprawę, że ewentualny jego sukces będzie jednocześnie największą porażką ludzkości, która gdy zrozumie, że zagonio no ją w pułapkę bez wyjścia, to będzie to refleksja spóźniona, a sprawa nieodwracalna.

Orwell podając klasyfikację różnego typu nacjonalizmów, pacyfizm zachodni określił mianem "nacjonalizmu przeniesionego", w którym szowinistyczne uczucia zostają skierowane ku ideologii lub obiektowi nie pozostającym w racjonalnym związku z szowinistą. Zachodni "bojownicy o pokój" kierują swe uwielbienie na ZSSR i utożsamiają swe interesy z interesem obcego mocarstwa. Ci mniej świadomi idą "owczym pędem", a motorem ich działania jest instynkt strachu i wiara w atrakcyjną mrzonkę, powodującą kompletny zanik poczucia rzeczywistości, od której chcą uciec bo jest ona brutalnie przerażająca.

Musiabym odmówić p. Myrdal posiadania intelektu, żeby wierzyć iż nie rozumie ona, że walka o pokój nie można prowadzić bez walki o demokratyzację życia w krajach bloku wschodniego. Uznając intelekt laureatki Nagrody Nobla z żalem stwierdzam, że bierze ona udział w cynicznej grze - grze na ludzkich uczuciach i szlachetnych pobudkach.

Przeciwny pacyfista zachodni rozumie problem następująco: pokój oparty na równowadze strachu jest pokojem kruchym, co jest oczywiste i zarazem smutną prawdą. Dlatego nie należy straszyć samemu, żeby nie być straszonym przez innych. Kierując się tą przepeźnioną humanizmem logiką, zachodni pacyfiści protestują przeciw własnym zbrojeniom. Może i przynio-

słoby to pozytywny skutek, gdyby obywa - telom sowieckiego bloku dozwolone było stosowanie identycznej logiki.

Pacyfiści zachodni podbudowują swoje rozumowanie wiarą opartą na propagandzie sowieckiej. Dla samouspokojenia pragną wierzyć, że ludzie radzieccy tak są zajęci pokojową, twórczą pracą - której tam jest nadmiar - że nie dopuszczają na wet myśli o jakiegokolwiek agresji. Poza tym Rosjanie są dobroduszni, gościnni, przyjaźni, otwarci, uczuciowi - a jak śpiewają i tańczą ! A jacy weseli ! - cyrk najlepszy na świecie. A co za sportowcy. I w kosmos latają !

Taki lakierowany obrazek otrzymuje pacyfista zachodni w książeczkach drukowanych w ZSSR, a podsuwanych mu przez przywódców zachodnich "postępowych" ugrupowań.

I jak tu nie być wyrozumiałym gdy ci mili ludzie radzieccy wkraczają do Afganistanu by przynieść mu pokój i uratować przed agresorem, który by tam z pewnością wszedł gdyby oni nie byli szybsi. Pacyfista zachodni twierdzi też, iż ZSSR produkując /z konieczności oczywiście/ broń obronną, ponosi same straty z tytułu zbędnych wydatków, podczas gdy kapitału produkujący broń "agresywną" - zarabiają. Jasnym jest, że broń produkowana z pobudek niskich /zyski/ musi zniknąć, a wtedy broń produkowana z pobudek szlachetnych /obrona pokoju/ też będzie niepotrzebna. Gdyby nawet przyjąć, że istotnie powyższe motywy produkcji broni po obu stronach są prawdziwe, to i tak jest wystarczająco dużo kłamstwa w tych wywodach, bo jak wiemy "obronna" broń ZSSR jest sprzedawana tak jak broń "agresywna" i to za niegorsze ceny.

Pacyfista zachodni odmawia swemu krajowi prawa do obrony bazując na ślepych zaufaniu do przeciwnika, o którym sądzi, że wystarczy nazwać go swym przyjacielem, a zostanie nim naprawdę. To jest faktycznie dowód prawdziwie chrystusowego podejścia do wroga, które cechuje szczególnie pacyfistów wywodzących się z ugrupowań religijnych - tyle że w tym przypadku przeciwnikiem jest akurat wróg wszelkich religii. Czy pozna się więc na takim chrześcijańskim geście ?

Pacyfiści z kręgów lewicowych w większości ci stwierdzają otwarcie, że "prawdziwego komunizmu" w ZSSR nie ma, a zamiast komunistów rządzą tam fałszywi, skorumpowani dyktatorzy-biurokraci. I mimo to - wbrew logice - działania tych pacyfistów wskazują na niezachwianą ufność do tychże dyktatorów.

Na stadionie ULLEVI w Göteborgu, gdzie kończył się fragment marszu pokoju '82 ,

przywódca amerykańskich pacyfistów opowiedział o własnym "bohaterskim" czynie wykradzenia "agresywnych" planów Penta-gonu. Kobieta radziecka wydelegowana przez swój rząd podziękowała zachodnim "samorozbrajaczom" i pozdrowiła kobiety "samorozbrajaczki" w imieniu Wali Tiereszkowej. Tym samym stało się jasne dla zgromadzonych "apostołów", że o ile za-chodni ruch pokojowy jest ruchem "oddolnym" - działającym niejako wbrew woli rządów - to w Związku Sowieckim stanowi on rację stanu. Rząd sowiecki sam strze-że pokoju - oczywiście! - tworząc wspól-ny front z rządzonymi. Nikt w ZSSR nie musi wykradać planów militarnych Kremla, bo co za sens wykradać plany obronne - a poza tym to wręcz podłość! Nawet gdy-by ktoś - jakiś umysłowo chory - chciał to zrobić, to zostałby natychmiast zli-kwidowany, nie mówiąc już o bezkarnym o-bjeżdżaniu przezeń różnych światowych mitingów i przechwalaniu się takim czy-nem przed wielotysięczną widownią.



O tym jak starannie reżyserowany jest ruch pacyfistyczny, świadczy wymownie fakt, iż grupa Polaków z hasłem "Solidarność dla SOLIDARNOSCI" i z biało-czerwoną flagą nie otrzymała zezwolenia na uczestnictwo w marszu pacyfistów, który zorganizowano 12 grudnia 1982 roku w Göteborgu. Kierownictwo wytkumaczyło to tym, że nikt nie może wystąpić z własnymi hasłami propagandowymi. Dla nas, Polaków, wszelkie protesty przeciw wojnie oznaczają również protest przeciw wojnie.

wypowiedzianej narodowi polskiemu. Wojna ta, będąca przejawem sowieckiego imperializmu, jest niesmacznym wtrętem do starannie skonstruowanej teorii, na której opiera się idea pokojowych marszów. Nieprawdą jest bowiem, że w marszu pokoju nie było miejsca na indywidualną propagandę i że nie wolno wyjść poza retoryczne haselko "Rozbrojenie na wschodzie i zachodzie" lub może na północny i południowy; żeby już załatwić to, że tak powiem, globalnie. W marszu pokoju uczestniczyli bojownicy wszystkich możliwych "frontów wyzwolenia" obnosząc emblematy i wciśkając propagandowe broszury. Oni mają do tego prawo, bo walczą z imperializmem amerykańskim. SOLIDARNOSC jako front wyzwolenia takich praw nie ma, bo pacyfiści skazali z góry naród polski na cierpienie również w imię pokoju - ich pokoju. Zgłosiliśmy - my odepchnięci - ten fakt w "Göteborgs-Posten" i prasowej agencji telegraficznej w nadziei, że ktoś napiętnuje taką postawę "miłujących" pokój, którzy dzielą wojny na sprawiedliwe i niesprawiedliwe, junty na dobre i złe, a ofiary na ofiary imperializmu i ofiary niezbędne dla obrony postępu. Niestety nic nie przedostało się do wiadomości opinii publicznej. Przykre to świadectwo.

Starając się rozszyfrować motywy pacyfistycznych przywódców skłaniające ich do uruchamiania potężnego przedsięwzięcia opartego na politycznym fałszerstwie, zadałam sobie pytanie co tegoroczna laureatka Pokojowej Nagrody Nobla, dwojąca się i trojąca by zapobiec trzeciej wojnie światowej zrobiła, by zapobiec tej drugiej. Rozwój brunatnego totalizmu przypadł bowiem w okresie, gdy p. Myrdal przeżywała najaktywniejszą i twórczą młodość. Studia, pisanie, zaangażowanie się we wszystkie możliwe organizacje i komitety wypełniły bez reszty czas tej wycmancybowanej kobiecie. Pani Myrdal była postępową zawsze bez względu na to, co w danym momencie uważano za postępowe. Tak się złożyło, że w okresie przedwojennym postępową ideologią był rasizm i nazizm. W jej pracach z tamtego ponurego czasu nie ma ani jednego negatywnego słowa o nazizmie. Socjalistyczny "Aftonbladet" nie musiał się nawet wtedy wstydzić wściekłości, tak jak jedyna antyhitlerowska gazeta "Fartyg och Handelstidning". "Aftonbladet" pozostał do dziś postępowy, a "Handelstidning" nadal uważana jest za wsteczną.

Zamiast potępienia hitleryzmu jest w książce p. Myrdal pt. "Kryzys w zagadnieniach ludności" /wydanej w 1935 r./ propozycja nowego społeczeństwa, oparta na hitlerowsko-rasistowskich wzorach. Mówi

tam ona o "materiale ludzkim", który dzieli na "wartościowy" i "bezwartościowy". Segregacja "ludzkiego materiału" ma się odbywać poprzez instytucje państwową a eliminacja osobników w jakiś sposób upośledzonych psychicznie czy fizycznie - poprzez dobrowolną lub przymusową sterylizację. Państwo ma prawo odebrać rodzicom dziecko, gdy jego wychowanie nie przebiega tak, jak ideologia tego wymaga. Ideałem Alvy Myrdal jest szkoła jako środek propagandy, wychowująca młodzież tak, by mogła ona wychowywać nawet swoich rodziców. Co się za tym kryje wszyscy wiemy. Iluż rodziców spotkała śmierć, kiedy ich dobrze wychowane dzieciaki z Hitlerjugend czy Komsomołu dojrzały w nich nagle zacofanych reakcjonistów. P. Myrdal była zawsze zwolenniczką wyzwolenia kobiety, i to tak całkowitego, że aż do wyzwolenia od własnych dzieci. Młodym pokoleniem powinny zajmować się domy opieki, żłobki, przedszkola i szkoły, które wychowują dziecko na "indywidualnie silnego kolektywistę" / co za charakterystyczna nomenklatura dla totalitarnej no wo-mowy/. Ta hodowla ludzi to w końcu żaden nowy pomysł. Mrzonki o sztucznym stworzeniu "idealnego" społeczeństwa metodą odgórnego sterowania, niejako wyprzedzenia naturalnego, ewolucyjnego rozwoju, są stare jak świat. Proponował coś takiego Platon, wypróbowano w Sparcie, wypróbował Hitler, wreszcie Lenin z następcami. Zawsze okazywało się to być to talizmem, w którym unieszczęśliwiano jedynostkę w imię jej szczęścia. Zanik więzi rodzinnych dzięki wychowaniu dzieci poza domem, kobieta będąca duplikatem mężczyzny, władza regulująca prywatne życie obywateli /genetyczny dobór osobników/, państwowo zezwolenie na wydanie potomstwa lub odgórną odebranie prawa do jego posiadania. Te przerażające swym bezwzględny racjonalizmem idee akceptowała i propagowała kobieta - laureatka Pokojowej Nagrody Nobla '82. Taką mentalność miały między innymi pańienki z pejczami w Ravensbrück czy towarzyski-komisarze. Bezwzględne, bo takie świadome. Jedyna ich wierność i miłość, to wierność i miłość ojczyźnie, idei, partii, wodzowi. Niechby której takiej wyrósł nieprawomyślny syn ..! A właśnie taki "zdarzył" się p. Myrdal /oczywiście wbrew staraniom wychowawczym/. Jan Myrdal - jest pisarzem o bardzo niezależnych poglądach, nie akceptowanych przez lewicę, więc wielu przypina mu "łatkę" wsteczniaka a nawet faszysty. W autobiografii pt. "Dzieciństwo" powiedział on, że jego rodzice są ludźmi o podwójnej moralności, przedkładającymi karierę ponad

wszystko - łącznie z życiem rodzinnym - na czym ucierpiał jego dzieciństwo, bo matka nie była taką, jaką matka być powinna. A i z ojcem nie miał najlepszego kontaktu uczuciowego.

Pani Alva zareagowała właśnie nie jak matka. Ucierpiała nie jej matczyną miłość do syna /matki wybaczą dzieciom niewdzięczność/, ale duma sławnego pedagoga i socjologa, kariera i prestiż.

Zaskarżyła więc wraz z mężem do sądu prasowego /pressombudsmannen/ cztery gazety, które cytowały Jana Myrdala. Pani Alva przy pomocy wyciągów ze swych dzienników udowodniła, że Jan był chciwym i kochałym dzieckiem. Jan odpowiada znakomicie: "Nie można postawić kogoś przed sądem i powiedzieć: oświadczyć, że miałeś szczęście we dzieciństwo, bo inaczej..."

Jan skalał dobre imię laureatki nagrody Nobla - symbol szlachetności, miłośniczki pokoju, pedagoga /której pedagogiczne talenty zawiodły w stosunku do własnego dziecka/i zwolenniczki socjalizmu, który kiedyś rozumiała jako niemiecki, a dziś jako sowiecki, ale zawsze postępowy.

Jedna z angielskich gazet skwitowała wiadomość o przyznaniu Pokojowej Nagrody Nobla '82 komentarzem, iż Alva Myrdal otrzymała ją za swe wysiłki, dzięki którym setki tysięcy łodzi podwodne mogą bezkarnie plądrować wody terytorialne Szwecji.

UKAZAŁ SIĘ DRUGI NUMER
PERIODYKU POLITYCZNEGO
wycinanki

wydawany w USA pod red. A. Marconiego.
Zawiera wybór artykułów z polskiej
prasy i literatury emigracyjnej
z lat 1964-1982

stron 182 format A4
cena z przesyłką \$ US 10,00.

adres redakcji:

WYCINANKI PUBLICATION,
2895 Biscayne Blvd., Box 504, MIAMI,
Fla 33137 U S A

PO nowe jerozolimskie
ZMART i emigracyjne
WYCHWSTA wiersze
NIU LONDYN-1982 ceno 20sk.
Henryka Grynberga
Postgirokonto 4716609-5 P. Kontny

MYSLE z przerażeniem KAJOWIEC

Tegoroczny "Mikołaj" był dla mnie nader łaskawy. Nie dlatego, żeby coś przyniósł - nie. O tym w Kraju nie myślimy. Jeżeli człowiek "wystoi" w kolejce swoje 25 dkj cukierków miesięcznego przydziału /zarówno dla dzieci jak i dorosłych/, to co może przynieść "Mikołaj"? A ja właśnie w tym dniu otrzymałam od znajomych kilka numerów SPRZECIWU i ORŁA BIAŁEGO do... przeczytania w ciągu trzech dni, a raczej nocy, bo w ciągu dnia muszę pracować, a i nocą przyda się trochę pospać. A przecież dzień nie ogranicza się do pracy. Trzeba stać w kolejkach, trzeba jakoś zadbać o wygląd mieszkania, wymyć szyby przed Świętami. Po rybę stać nie będą, bo już nas nasza "prasa" uprzedziła, że ani ryb, ani żadnych innych przydziałów na Święta nie będzie. Będzie tylko trochę denerwującego odpoczynku.

Właściwie wszystko mnie denerwuje. Piszę te słowa, gdy w radiu nadawana jest msza święta: Pokój Pański niech zawsze będzie z wami - i lud wtóruje śpiewem: Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami! Chyba tylko ta jedna prośba-lament ma jeszcze jakiś sens. W sierpniowym numerze SPRZECIWU odnalazłam mój artykuł pesymistyczny /?/ czy realny /!/ "Zdelni do każdej zbrodni", w którym /pisanym z początkiem czerwca/ przepowiedziałam, że Papież nie przyjedzie. To takie jasne! Trzeba tylko z lekcji niemieckiego pamiętać zwrot: "Nur logisch denken" - tylko logicznie myśleć! No i cóż?!

I teraz, słuchając i czytając co tylko warto i można, jestem przerażona! Nie idiotycznymi "woltami" łajdaków i zdrajców, jak coraz bardziej przypominającego świński ryj, utuczono Urbana / który w 1956 roku był redaktorem walczącego o prawdę i sprawiedliwość "Po prostu / , ani głupawymi "niezrozumieniami" Loranza czy łajdakiemi krygowaniami Rakowskiego, tłumaczącego, że ofiary musiały być.

Z przerażeniem myślę o spekulacjach zachodnich polityków i dziennikarzy na temat "czy Andropow będzie lepszy od Breżniewa", o których myślę, że zupełnie nie znają historii Rosji, ani jej obecne go dnia codziennego. Myślę tak samo o "geszefciarzach" zachodnich fundują-

cych sobie ruski gazociąg. Tak - zbudują go i połączenia z rosyjskim gazem będą się rozgałęziać, aż jak pajęczyna oplotą wszystkie ich przedsiębiorstwa. Dopiero wtedy "ktoś z Moskwy", może już nie Andropow, postawi swoje nowe warunki, grożąc zakreśleniem kurka. I wtedy ich "bój ostatni" nie będzie już tak trudną sprawą.

Jeszcze dwa, trzy, pięć lat! Zastanawiam się, czemu Bóg oszczędził panu Thatcher i amerykańskim senatorom niemieckiej i sowieckiej okupacji. Może teraz amerykańscy senatorowie nie odmówiliby groszy na dobrojenie Stanów, może nie stawiliby swej ojczyzny i całej reszty cywilizowanego świata w sytuacji słabszego wobec nuklearnej potęgi ZSSR, w zbliżającym się końcowym akcie istnienia naszego globu? Czyżby tylko jeden, jedyny Reagan /z "liczących się" ludzi/, rozumiał sytuację?

Z przerażeniem myślę o niektórych "pościąganiach" naszego ks. Prymasa. Nawoływanie w kazaniu, by aktorzy powrócili na łono TV, nie należało chyba do zadań Kościoła, który nie powinien wpływać na ludzi myślących, by pracowali tam, gdzie nie chcą. I już dzień później, po tym kazaniu ks. arcybiskupa Glempa, chcącego "zapobiec złu", nastąpiło właśnie to zło: rozwiązano ZASP. I jak teraz wyglądają nawoływania Księdza Arcybiskupa? Wiele się tłumaczy koniecznością ustępstw dla uzyskania zgody na przyjazd Papieża do Polski. Odległy to termin. WRON-a zdąży przedstawić długą listę żądań, szantażując odmową, która nastąpić może dostawnie w ostatniej chwili, pod byle jakim pretekstem. A jeśli nie nastąpi, jeśli do wizyty Papieża dojdzie? Telewizowie, nie zastanawiający się nad protokołem dyplomatycznym, zobacz wreszcie w Polsce ukochanego Papieża podającego rękę znie nawidzonemu szefowi WRON-y splamionemu krwią ludzi pracy i młodzieży polskiej, splamionemu decyzjami o internowaniu tysięcy Polaków. Czy wierni przyklasną w tym momencie Papieżowi?

Myślę jak wyglądają będzie "szczęście" stu pięćdziesięciu tysięcy młodych Polaków, którzy w zeszłym roku opuścili ojczyznę. Czy otrząsną się z nostalgii? Myślę o tym, czy Rząd polski w Londynie, którego agendy zajmują przeciw dwie strony w olbrzymiej książce telefonicznej, udzielił im jakiejś pomocy, czy się o nich troszczy?

Słucham audycji radia "WE" i słyszę bardzo często rzeczowe audycje byłego redaktora SPRZECIWU. Szczęście mu Boże!

Czytam pięknie wydane ORŁA BIAŁEGO i akurat artykuły pana Żenczykowskiego o zbrodniach sądów wojskowych /ORZEŁ BIA-

tY nr 1364/XLII i 1365/XLIII/ w okresie stalinowskim. Przecież ich rola /i to nie tylko sądów wojskowych, które były posłusznym wykonawcą bezpieki/ od dzisiejszej niczym się nie różni. Tyle, że główni winowajcy są gdzie indziej, a raport pana sędziego Mieczysława Szerera, który chciał wszystko zamazać uznając całość za "takie czasy systemu Stalina", nie zawiera ani cząsteczki prawdy - a jeśli, to bardzo małą. Czy nikt nie może ujawnić całej prawdy o przerażającym terrorze Stalina, jego współpracowników i następców ?

fanfary dla bankruta

Aleksander Swieykowski

W całym kraju od kilku już tygodni trwa wielki fest, w wielu przypadkach mo żna by było zapewne powiedzieć wręcz o tym, że odbywają się bankiety. Zwłaszcza tam, gdzie swoją obecnością uroczystości zaszczycają Malinowski, Wojtecki, Zięba, Strużek i wielu, wielu innych. Zabawa trwa. Piszą o tym gazety, mówi o tym Polskie Radio. Polska jak długa i szeroka uroczystość obchodzi chlubną sto dwudziestą rocznicę istnienia kółek rolniczych. Nic by w tym nie było dziwnego, gdyby ważność tego wydarzenia odpowiadała randze jaką mu się nadaje.

Nie podważam tutaj znaczenia działalności kółek rolniczych w całej ich długiej historii. Zwłaszcza w początkowym o kresie ich istnienia, a potem w pracy na rzecz polskiej wsi i rolnictwa w okresie międzywojennym. Ale rozgłos, fanfary i medale, które towarzyszą tegorocznym uroczystościom zmuszają do szczególnych refleksji.

Rządząca samodzielnie i bez jakichkolwiek kompromisów Polska Zjednoczona Partia Robotnicza już kilkakrotnie w ostatnim dwudziestoleciu wyznaczyła kółkom okręślone, tylko tej partii służące funkcje. Uczyniła to także i teraz.

Jan Gierszewski, prezes Związku Kółek Rolniczych w Strzałkowie:

- Wszyscy ostatnio mówią bardzo dużo i ładnie o bogatych tradycjach naszych kółek i ich dużym ongiś autorytecie na wsi. Chciałbym jednak jeszcze raz zapytać, kto podważał ten autorytet i dlaczego? Prezesem kółka byłem już dziewiętnaście lat temu, jako młody chłopak. Pamiętam, że miało ono duży autorytet. Ale ktoś wymyślił reorganizację... Teraz znowu mówi się nam, byśmy brali sprawy wsi w swoje

ręce. Czy naród nasz skazany jest na takie o- głupienie, że nie będzie znał nawet w przeszłości dokonanych masowych zbrodni naszego odwiecznego wroga ? Jeśli ma tak być, to nie wymawiamy w domu słowa Katyń, niech dzieci o niczym nie wiedzą, niech głupieją. Znajdą się już tacy, którzy wychowają je na wiernopoddających obywateli "naszego układu", tak głupich i bezkrytycznych jak przeciętny obywatel sowiecki.

Dlatego o tym wszystkim myślę z przera- żeniem.

A jednocześnie słyszy się o nowych reorganizacjach. Kiedy się więc one skoń- czą nareszcie, kiedy będącymi mogli uwie- rzyć, że to co mamy jest trwałe?

Jan Gierszewski, jako człowiek zwią- zany z kółkami rolniczymi całe swoje ży- cie, powinien bronić ich interesów, po- winien być tym, który z satysfakcją przy- jmuje nowe uprawnienia dane kółkom na os- tatnim posiedzeniu sejmu.

Tymczasem jest inaczej, ma wątpliwości i zastrzeżenia. Ma, bo ustawę sejmową za projektowano centralnie, ogólnie, zgod- nie z potrzebami partii, zgodnie z wymo- gami ideologii. - Została ona uchwalona bez dostatecznej konsultacji z nami, rol- nikami. To nie powinno mieć miejsca. W ustawie tej pisze się, że nasza organi- zacja jest dobrowolna, niezależna, samo- rządna, gdy tymczasem wszystkie decyzje - nawet najmniej istotne - podejmuje się bez wiedzy i akceptacji zainteresowanych. Bez chłopca o chłopach, bez robotnika o robotnikach - tak już prawie czterdzieści lat. Zawsze jednak z fanfarami. Tym razem wykorzystuje się rocznicę utworze- nia pierwszego kółka rolniczego. Warto przypomnieć, że setnej rocznicy nie ob- chodzono tak uroczysto. Dzisiaj nato- miast organizuje się festyny - bo władza musi przekonać chłopca do instytucji, któ- ra już dawno przestała chłopcu służyć - która swoją działalnością, zwłaszcza w okresie ostatnich dziewięciu lat, od ro- ku 1973 skompromitowała się wystarczają- co. Instytucji, która sprzeniewierzyła, roztrwoniła miliardy złotych płaconych latami przez chłopów na Fundusz Rozwoju Rolnictwa, instytucji, której podstawowe jednostki, a więc Spółdzielnie Kółek Rol- niczych ogłaszają dzisiaj bankructwo.

Pod koniec 1981 roku Bank Gospodarki Żywnościowej w Krośnie wstrzymał udzie- lanie kredytów Spółdzielni Kółek Rolni- czych w Nowym Żmigrodzie. Jej zadłużenie w banku osiągnęło trzydzieści osiem mi- lionów złotych. Gdy nadszedł termin ure- gulowania odsetków od tej sumy i innych

należności, spółdzielnia okazała się nie wypłacalna.

Tak zaczyna swoją relację Bogdan Serafin w 127-mym numerze "Gromady": Po raz pierwszy oficjalna prasa PRL prezentuje dokładną relację z przebiegu bankructwa państwowego przedsiębiorstwa. Warto więc przyjrzeć się bliżej temu wydarzeniu.

Rolnicy opowiadają o niegospodarności i marnotrawstwie, które rzucało im się w oczy na eskaerowskim podwórku. Najbardziejziej złościł ich widok zdewastowanych, pogruchoanych doszczętnie maszyn. Chłopu przez 20 lat ciągnik chodzi jak zegarek, a w Spółdzielni Kółek Rolniczych już po 2-3 czy 3-4 latach nadaje się tylko na złom. Bo nie dbają, wiedzą że dostaną nowy.

Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Żmięgrodzie, realizując program i wtyczkę partii, posiadała oczywiście także gospodarstwo rolne. Liczyło ono 340 hektarów. Prowadzono również hodowlę bydła i owiec.

Kolejka po usługi wydłużała się, bo sporą część maszyn kierowano do pracy na gruntach użytkowanych przez SKR. Mimo to zbiory z pól faworyzowanych SKR-ów były tak miszerne, że brakowało nawet paszy dla hodowanego inwentarza. Zdarzało się, że bukaty złychały zimą z głodu.

Tak SKR-owe gospodarowanie oceniają o koliczni chłopci. Gospodarstwo to przestało już istnieć. Można powiedzieć z ulgą - na szczęście. Pozostały po nim tylko puste obory w Desznicy i Mytarce. Najistotniejsze w tej historii jest oczywiście pytanie - kto temu winien i ko go należy obarczyć odpowiedzialnością za to, że tak źle się tam działo?

Należałoby oddzielić błędne decyzje, przeważnie małego kalibru, podejmowane o sobiście przez szefów SKR-u od błędnych niewątpliwie nakazów i poleceń, które otrzymywali oni do wykonania od zwierzchników. Pomysł uprawy gruntów Państwowego Funduszu Ziemi i prowadzenia hodowli przez SKR nie narodził się przecież na zebraniu zarządu przy głośnych oklaskach członków rady nadzorczej. Całą koncepcję t.zw. zespołowych gospodarstw rolnych przy SKR-ach forsowały władze centralne. Był to jeden z najistotniejszych, sztandarowych elementów polityki rolnej minio nych 10-ciu lat. Był to instrument wprowadzony w życie przez partię, służący zamaskowanej przed społeczeństwem akcji likwidowania indywidualnego gospodarstwa chłopskiego. Tę właśnie politykę forsowali Barcikowski jako minister rolnictwa, a Wojtecki jako szef wydziału rolnego KC.

Dzisiaj Barcikowski jest jedną z kluczowych postaci, które decydują o refor-

mie gospodarczej, o polityce ekonomicznej i społecznej, a Wojtecki jest ministrem rolnictwa. Natomiast nowym szefem wydziału rolnego w KC jest Stanisław Zięba, który przez wiele ostatnich lat był zastępcą Wojteckiego. Nadal mamy do czynienia z tymi samymi nazwiskami. Politykę rolną kształtują więc ci sami ludzie. O ile okres SOLIDARNOSCI przyniósł sporo zmian personalnych w większości ministerstw, o tyle w ministerstwie rolnictwa zmieniło się niewiele. Przybyli Grochowski i Załęski, ale kluczowe pozycje zajmowali nadal Wojtecki i Burczyk. Jak trudno było się przebić nowym wiceministrom poprzez zatwardziały garnitur partyjnych aparatczyków, mówi sam profesor Jan Załęski w "Życiu Gospodarczym" z 14 listopada odpowiadając na zarzut docenta Hunka, że ministrowie niewiele robią, żeby gospodarke rolną uzdrowić: "Nie może mi pan zarzucić, że nie ma nikogo, kto by się tego domagał. Ja się tego domagam choć nieskutecznie..." Po ukazaniu się tych słów na łamach "Życia Gospodarczego" I-szy zastępca ministra rolnictwa, profesor Jan Załęski przestał być wiceministrem. Twórcy i piewcy SKR-ów natomiast pozostali i teraz czynią wszystko, aby ponownie chłopów do kółek przekonać.



Tymczasem chłopci mają nieco inne spojrzenie na rzeczywistość i spółdzielnie rozparcelowują.

-Nagromadziło się w ludziach mnóstwo złości na pracę SKR-ów. Mało kto chyba wierzył, że spółdzielnia wybrnie kiedyś z długów - wyjaśnia Franciszek Brożyna, prezes kółka w Nowym Żmigrodzie. -Nie chcieliśmy tych długów żyrować. Baliśmy się, że bank może zarządzić licytację eskaerowskich maszyn, aby odzyskać pożyczone pieniądze. Tej groźby właśnie chcieliśmy uniknąć. Dlatego członkowie naszego kółka, innych gmin też, zdecydowali się wycofać swoje wkłady w SKR-ach i gospodarować samodzielnie.

Ciekawa w tym miejscu jest postawa władz wojewódzkich kółek i organizacji

rolniczych. Wiceprezes Gołąb mówi: -Jasne było, że SKR nie ma praktycznie rąk do bytu. Zależało nam, aby przyjmowanie sprzętu przez kółka odbywało się możliwie sprawnie i szybko. Czas naglił, był kwiecień i maszyny musiały wyjść w pole. Wychodziliśmy z założenia, że przede wszystkim trzeba zapewnić usługi rolnikom.

Dziwna to i rozczulająca troska o chłopca. Nagle władze wojewódzkie przypomniały sobie, że trzeba będzie orać i siał. Przecież to podstawowe zadanie jakie wzięły na siebie kółka. Tak przynajmniej cały czas się twierdziło i mówiło. A że przy okazji, albo wręcz pod płaszczykiem takiej właśnie argumentacji, partia realizowała swoje docelowe zadanie, to już inna sprawa.

Epilog całej historii Spółdzielni Kółek Rolniczych w Nowym Żmigrodzie jest nieco dziwny. Wszyscy już wiedzą, że chłopcy wkładali wycofali, że maszyny zabrali i założyli swoje własne - jeśli tak można nazwać - kółko. Z małym zapleczem administracyjnym i podobno z dobrym zarządzaniem społecznym. Spółdzielnia przestała formalnie istnieć. Zatrudnieni w niej ludzie dopominają się o wypłacenie im za ległych pensji, bo nikt do tej pory formalnie pracy im nie wypowiedział. Bank Gospodarki Żywnościowej w Krośnie skierował do sądu wniosek o ogłoszenie upadłości. Sąd rejonowy w Jasle postępowanie umorzył, a sąd wojewódzki decyzję podtrzymał. Na papierze, w dokumentach Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Nowym Żmigrodzie nadal więc istnieje. Dlaczego? Nikt nie jest w stanie odpowiedzieć. Wydaje mi się, że owa fikcja komus jest potrzebna. Być może naskiski odgórne są takie, aby za wszelką cenę i nazwę i deicytowe konto i statut zachować. Że nie ma członków, że nie ma maszyn, że nie ma gospodarza budynków - to nieważne. Być

może szum wokół tej sprawy wycichnie, a prowadzona obecnie propagandowa akcja będzie tak mocna, że już w niedługim czasie ponownie będzie można powrócić do Nowego Żmigrodu jako siedziby Spółdzielni Kółek Rolniczych. Być może, że ma tu znaczenie inna sprawa. Oto okazuje się, że w województwie krośnieńskim bank za wiesił finansowanie 5-ciu innych spółdzielni, a w niedługim czasie podobny los ma spotkać 4 dalsze. A jak jest w innych województwach? Wojskowi inspektorzy po przeprowadzeniu kompleksowej kontroli w województwie olsztyńskim, w swoim raporcie zamieszczają i taką informację: "Osiemdziesiąt pięć procent spółdzielni kółek rolniczych legitymuje się ujemnym bilansem."

Czy można więc wysnuć wniosek, że 85% kółek w całym kraju żyje na kredyt, za pieniądze społeczne, chłopskie? Nie wiem. Skoro jednak w województwie krośnieńskim jest ich dziesięć, w olsztyńskim 85%, to w całym kraju zapewne większość nie przynosi dochodów, polityka natomiast Fundusz Rozwoju Rolnictwa i dewastuje sprzęt, którego tak bardzo brak na polskiej wsi.

Chłopi nie chcą wstępować do zbankrutowanych i sterowanych przez partię kółek, a władze wybierają sobie pojedyncze pokazowo zbudowane obiekty i organizują jubileuszowe festy. Przy okazji wręcza się medale i odznaki. Komu i za co? Za wiernopoddańczą służbę grupki małomias-teczkowych lub wiejskich pseudodziałaczy kółkowych, którzy z ziemią i chłopstwem nie mają nic wspólnego, a na partyjnej koniunkturze robią pieniądze. Oni też dzisiaj pretendują do miana jedynych obrońców chłopskich interesów. - Skutek jest taki, - mówi Czesław Kotliński, chłop ze wsi Chodów - że zamiast zbliżyć się do poziomu krajów Europy Zachodniej, oddalamy się.

LIBELLA

12, RUE SAINT-LOUIS-EN L'ÎLE
75004 PARIS TEL. 326-51-09

KSIĄŻKI POLSKIE, FRANCUSKIE
DOTYCZĄCE POLSKI, PRZEKŁADY
Katalogi wysyłamy bezpłatnie.

KONTRAST-OFFSET-DRUCK

BREITENSTEINSTRASSE 33 · D-8209 SCHLOSSBERG · ROSENHEIM
TELEFON 08031 / 77 77

Jedyna w RFN POLSKA DRUKARNIA WYDAWNICZA wykonuje:
książki, broszury, czasopisma, katalogi, prospekty, karty świąteczne,
zaproszenia, odeszwy, ulotki, blankiety
i tp. organizacyjne, społeczne, prywatne i reklamowe druk.
Skład elektroniczny - także „na wymiar” -
zapewniający najwyższą jakość druku.
Solidne wykonanie - ceny umiarkowane!



"SPRZECIW" poszukuje kolporterów
i współpracowników, dobre warunki

wpłać na fundusz wydawniczy
NIEZALEŻNEJ
OFICYNY
MŁODYCH

POLSKA
OBEROENDE
PRESS



posiada konto
472201-3

Pamiętaj —
odnów prenumeratę!



Leszek Król, 18 l., z Ustrebnej. Pozbawiony wolności na 5 lat przez Sąd Wojskowy w Rzeszowie, za napisy na przystanku PKS oraz pozostawienie ulotek. Odsiada karę w Hrubieszowie.

Jacek Koza z Brodnicy - uczeń LO. Skazany na 4 lata więzienia i 3 l. pozbawienia praw ob., za zorganizowanie "nielegalnej organizacji Związek Walki o Niepodległość". Odsiada karę w Potulicach.



Paweł Kosiarski z Opatkowa - uczeń II kl. technikum w Staszowie. Skazany przez Sąd Wojskowy w Rzeszowie na 4 l. więzienia. Odsiada karę w Hrubieszowie.

Jan Kiz z Brodnicy, uczeń LO. Skazany przez Sąd Pomorskiego Okręgu Wojskowego na 4 l. więzienia. Odsiada karę w Potulicach.

Do działających w konspiracji Komisji Zakładowych SOLIDARNOSCI bez przerwy wpływają składki od członków Związku. W czasie trwania stanu wojennego wpłynęło do kasy Związku 450 tys. zł.

W lubelskim więzieniu przy ulicy południowej przebywa około dwudziestu żołnierzy z jednostki wojskowej w Majdanku. Aresztowani zostali za kolportaż ulotek.

Podczas rozpędzania demonstracji ZOMO używa broni o wyjątkowo barbarzyńskim działaniu. Jest to reflektor soczewkowy zamontowany na opancerzonym samochodzie. Jego promienie są tak silne, że w ciągu 2 - 3 sekund powodują zapalenie się ubrania. W ciągu kilkunastu sekund można zapalić przedmioty drewniane. Broń ta jest produkowana w NRD. Otrzymała już nazwę: rosyjski napalm.

**prze
cie
ki**

Na osiedlu Dąbrowszczaków w Nowej Hucie ZOMO spacyfikowało dwa budynki wdzierając się do wszystkich mieszkań i wyciągając z nich osoby, które się tam schroniły.

Na osiedlu Żółtej Jesieni ZOMO weszło na teren budynku Technikum Budowlanego, bijąc uczniów i dwóch nauczycieli, którzy stanęli w ich obronie.

Wypuszczani z obozów internowania członkowie SOLIDARNOSCI brani są do wojska. Ze względu na zły stan zdrowia nie biorą udziału w żadnych ćwiczeniach. Celem władz jest odizolowanie ich od społeczeństwa.

ANONIM XVII W.

BO KIEDY SĄSIEDZKIE DWORY
MÓWIA, ŻE CNOTA JEST ZDRADA,
TAM HOŁYSZ IDZIE DO GÓRY,
GDZIE KRAJ I CNOTA UPADA.



		MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO- POLITYCZNY MŁODYCH	32 strony
artykuły, wiadomości, komentarze		adres - Box 47 104	
wydaje	NIEZALEŻNA OFICyna MŁODYCH	PRENUMERATA (z wysyłką)	40 258 Göteborg
		6m-cy 12m-cy	Tel Sueden
POLSKA OBEROENDE PRESS		Skandynawia 55 skr 105 skr	031/304324
		Europa 10 \$ 18 \$	
		USA i Kanada 11 \$ 20 \$	
		Australia i N.Zel. 12 \$Au. 22 \$Au.	
		kraje pozostałe 11 \$ 22 \$	
		Numer pojedynczy - 10skr (2\$)	

Zamówienia oraz przekazy pocztowe prosimy przesyłać na adres redakcji. W przypadku uiszczania opłaty czekiem do powyższej ceny prenumeraty należy doliczyć 2 dolary, tyle wynosi opłata bankowa przy realizacji czeku w Szwecji. Prosimy nie używać czeków prywatnych tylko czeki bankowe.

Najprostszą i najtańszą metodą opłacenia prenumeraty SPRZECIWU jest bezpośrednie wpłacanie na nasze konto pocztowe. Konta pocztowe, pod różnymi nazwami są znane i popularne w większości państw zachodnich.

NA NASZ FUNDUSZ WYDAWNICZY ORAZ PRENUMERATĘ SPRZECIWU
WPŁACAJCIE BEZPOŚREDNIO NA NASZE KONTO POCZTOWE
NA PRZEKAZIE WYSTARCZY ZAZNACZYĆ

STOCKHOLM
POSTGIRO 47 22 01 - 3 SPRZECIW